

Biblioteka Publiczna
CZYTEL尼亚
Wrocław



Kolekcja
Emilia Kornasia

WIARUS

WIARUS

ROK
IV

N.13



Warownie przyszłej wojny. Decydującą rolę odegra w niej niewątpliwie, pomimo udziału Ligi Narodów, broń chemiczna i lotnictwo. We wszystkich „cywilizowanych” krajach rozwijają się coraz bardziej siły powietrzne, przystosowane do celów wojny, i przygotowania do walki gazowej zarówno do celu napadu, jak i obrony.

Francuski teoretyk wojny Jerzy Vial jest zdania, że „w przyszłej wojnie weźmie udział cała ludność, gdyż wojako jest ściśle związane ze źródłami produkcji — fabrykami, a te znowu wytwarzają produkty pierwszej potrzeby dla wszystkich. Niebezpieczeństwo będzie więc czyhać ze wszystkich stron, bo nieprzyjaciel zaatakuje gazami trującymi i miotaczami ognia zarówno fabrykę, jak elewator czy koszarę pulkowną”.

Dla obrony zbiorowej Vial proponuje w pierwszym rzędzie obszerne, hermetyczne schrony, zarówno przed bombami z samolotów, jak i przed gazami trującymi. Schrony te należy budować o podwójnych wylotach, dokładnie uszczelnionych wentylatorach, pomysłanych w podobny sposób, jak okna kabin okrętowych. Wentylatory, wychodzące na ulicę, jak dzisiejsze okna suterenu, muszą mieć osłony zewnętrzne, oraz rury wylotowe, przeprowadzone wysoko w murze, a nie na dach.

Kwestia odżywiania byłaby trudniejsza do rozwiązania. Skład chemiczny gazów trujących, fabrykowanych w najgłębszej tajemnicy, i ich wpływ na produkty spożywcze jest trudny do ustalenia. Wodę, zatrutą gazem, można pozbać własności trujących zapomocą pewnych substancji che-

micznych, w które powinny być zaopatrzone schrony

Obronę ludności cywilnej Vial składa w ręce wyszkolonych kadr pogotowia, które w odpowiedniej chwili zajęłyby się ewakuacją ludności z mieszkań do schronów, puszczeniem w ruch wentylacji, dezynfekcją zatrutej wody, uspokojaniem ludności, łatwo ulegającej panice i wogóle niesieniem skutecznej pomocy w czasie ataku gazowego

Jak dawno istnieje poczta. Poczta znana już była w starożytności. Posiadały ją Chiny, Egipt, Persja i Asyria. Za czasów Augusta posiadała także Rzym doskonale przytem zorganizowaną.

Po upadku imperjum zachodniego poczta przestała istnieć. Wznowienie jej przypadło w udziale po kilkunastu wiekach królowi francuskiemu Ludwikowi XI (1461—1483), który ją upanietwował.

Przed panowaniem Ludwika XI we Francji istniały prywatne poczty, organizowane przez klasztory, uniwersytety



Nowo wybudowany statek „Cordillera” o pojemności 12.000 ton, spuszczonej na morze w porcie hamburskim w dniu 4 III. 33 z przeznaczeniem pełnienia służby na linii Hamburg—Ameryka Środkowa.

i t. p. Uniwersytet paryski oddarzony był np. przywilejem królewskim, który zezwalał mu na utrzymywanie własnej poczty — w celu umożliwienia studentom, pochodzącym z różnych krajów, korespondowania z rodzinami i odbierania tą drogą również pieniędzy.

Tadeusz Kościuszko, twórca fortu w Ameryce. Prasa amerykańska podaje wiadomość, że ks. Delania, amerykański przyrodnik i archeolog rozpoczął naukowe badanie fortu Mifflina, położonego w Stanach Zjednoczonych w rozwidleniu rzek Delaware i Schuylkilli celem ustalenia twórcy planów fortu i ich wykonawcy.

Co do tego zdania amerykańskich historyków są podzielone. Ślady w kronikach amerykańskich wskazują, że ów fort zbudował Kościuszko wkrótce po przybyciu do Ameryki i że był to egzamin tego młodego w owe czasy, a już sławnego inżyniera wojskowego.

Egzamin wypadł świetnie i odtąd ma się datować zaufanie, jakim darzył Jerzy Washington naszego bohatera narodowego.

Silniki Diesla w łodziach podwodnych. Zanurzonym w morzu łodziom podwodnym siły napędowej dostarczają — jak wiadomo — akumulatory elektryczne.

Miesięcznik „Wissen und Fortschritt” podał niedawno wiadomość, że obecnie czynione są próby zastosowania silników Diesla w łodziach podwodnych. Gazy, wytwarzające się przy wybuchach w tych silnikach, nie są wypuszczane na zewnątrz, lecz chwymane wewnątrz łodzi i mieszane z tlenem, co wytwarza mieszaninę, posiadającą właściwości paliwa. Kwas węglowy absorbowany jest prztem tak, jak w masce gazowej.

W tych warunkach silnikowi Diesla wystarczy niewielki zapas powietrza, zasilanego

wciąż tlenem podczas gdy krąży w owym silniku.

Ten nowy sposób dostarczania łodziom siły napędowej może się okazać bardzo korzystny. Konieczność wbudowywania w łodzie podwodne akumulatorów stałaby się zbędną, co zaoszczędziłoby miejsca, zostałoby też usunięte niebezpieczeństwo zatrucia się gazem, wydzielanym przez akumulatory, który — nie wypływa-



Walka austriackie z zamiłowaniem uprawia walkę uściskową jako sport, który osiągnął tam podobno wysoki poziom

jąc na powierzchnię morza pod postacią bąbelków — nie zdradzałby też obecności łodzi pod wodą.

Zegar ludzkiego życia. Dr. Jenny, lekarz szwajcarski, ukończył badania, których celem było stwierdzenie czy rzeczywiście w pewnych godzinach rodzi się więcej ludzi, niż w innych. Zbadano 350 tysięcy wypadków narodzin Szwajcarów w latach 1926—1930 i na tej zasadzie sporządził statystykę, z której wynika, że w godzinach między 2 a 5 w nocy rodzi się 10% więcej dzieci, niż w godzinach przedwieczornych.

W przybliżeniu udało się także Jenny ustalić najczęstszą godzinę śmierci. Odchylenia od reguły tłumaczy różnorodnością przyczyn śmierci. Każda choroba ma wywoływać śmierć o innej porze.

Po operacji chorzy umierają zwykle o północy. Godzina śmierci gruźlików wypada najczęściej około 3-ej nad ranem. Najczęściej ludzie umierają o świtanie lub zmierzchu.

Wiadomości podane stanowią dopiero zaczątki „n edycyji astronomicznej”, która w przyszłości może oddać poważne usługi nauce

TREŚĆ NUMERU:

Wychowanie moralne—Nauka dowodzenia — Wędrowniacy — Białe filmy — W walce z przyrodą — Chicago miasto wystawy światowej—Czwórka—Humor—Król Gibraltaru—Sport—Z tygodnia—Nasze sprawy: Brak uspołecznienia—Z naszego życia—Odznaczenia—Radio—Odpowiedzi redakcji—Dział techniczny: Rusznikarz, Konserwacja sprzętu uzbrojenia—Rozrywki umysłowe—W starcie—Opocynku—Informator—Jeździec i hodowca—Ogłoszenia—Dodatek dla pań.

FOTOGRAFJA NA OKŁADCE: SZTAFETY SZKÓŁ, PODCHORAŻYCH ARTYL. NA DZIEDZINCU BELWEDERU W DNIU IMIENIA MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO

Fot. W. Pikiel

WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW

WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

ROK

WARSZAWA, 26 MARCA 1933 R.

NR. 13



POMNIK MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO, ODSŁONIĘTY
19.III. W REMBERTOWIE

Fot. W. Pikiel

WYCHOWANIE MORALNE

II

Wiara w siebie i dyscyplina

„Duch wojska, to jego wiara w siły własne”.

(Regulamin francuski)

W poprzednim artykule, traktującym o wychowaniu moralnem wojska na podstawie wzorów, zaczerpniętych z podręcznika dla podoficerów wojska francuskiego*), omówiliśmy „znaczenie sił moralnych”, owego „morale” wojska, przyczem zaznaczyliśmy wkońcu, iż każda żywa jednostka, a więc i wojsko czerpie swe moralne, czy duchowe siły wewnętrzne z wiary, z zaufania do swego wodza, w swój zespół, gromadę koleżeńską, a więc w siebie samego. Inaczej mówiąc tak silny jest duch wojska, jak silne jest zaufanie w swe siły, lub jeszcze inaczej mówiąc, nie może być mowy o dobrym duchu wojska tam, gdzie brak zaufania do wodza lub wogóle do siebie, do zespołu towarzyszy broni. O zaufaniu tem, o ufności owej w siebie tak mówi (pkt. 2. rozdziału IV), wspomniany na wstępie podręcznik francuski:

„Duch wojska jest wytworem zaufania: ufności w siebie, w swą broń, w swych towarzyszy, dowódców.

Zaufanie to udziela się tak samo, jak strach. Zbierać więc wszystko to, co budzi ufność w swe siły, szczepić tę ufność wokół siebie, a przedewszystkiem patrzeć dalej, niż na chwilowe zwycięstwo — to pracować dla zwycięstwa. Należy przytem unikać starannie każdego słowa i każdego czynu, który mógłby zrodzić brak zaufania, niewiarę”.

Bezpośrednio po tak jasno określonym, a tak nieraz trudnem dla nas do wystowienia pojęciu, „winny w siebie”, regulamin francuski w punkcie następnym tegoż rozdziału (pkt. 3) przechodzi do podstaw, na których się ten pierwszorzędny czynnik każdego wojska opiera. Podstawami temi są dyscyplina i solidarność. Oto jak pojęcia te w danym wypadku wyrażone zostały:

„Wśród sił moralnych duch dyscypliny wobec dowódcy i duch solidarności między towarzyszami broni są to właściwości najniezbędniejsze dla wojska, które wal-

Jedynie bowiem dyscyplina i solidarność pozwalają na kierowanie wszystkich wysiłków do wspólnego celu i na osiągnięcie największych wyników przy najmniejszych stratach. Bez nich zaś zalety osobiste walczących, jak: odwaga, wytrwałość i duch poświęcenia mogą być zużyte na próżno”.

Tem ogólnem pojęciem dyscypliny, której całą wartość przedstawiono jednak dość wyraźnie, nie zadowala się podręcznik o którym mówimy. Chcąc temat całkowicie już wyczerpać w punkcie następnem (pkt. 4) uzasadniono też konieczność ćwiczenia się w dyscyplinie, wychodząc z założenia, iż jest to cnota, którą każde posłuszeństwo przyswoić sobie należy w drodze praktyki podporządkowania się, podczas gdy np. solidarność, owa druga podstawa zaufania w siły własne, jest jakby cechą przyrodzoną, przejawem jakiegoś instynktu stadnego, drzemającego w każdej jednostce na rzecz zbiorowości. To „ćwiczenie dyscypliny” wyrażono więc w sposób następujący:

„Dyscyplina nakłada na żołnierzy wszystkich stopni określone reguły, w których się istota jej przejawia. Reguły te umożliwiają prawidłowe funkcjonowanie życia wojskowego w oddziałach.

Prawidła te — to regulamin służby w wojsku. Zasad regulaminu uczą podoficerowie w pododdziałach. Stosowanie ściśle tych reguł daje żołnierzowi już od pierwszego dnia służby wojskowej przyzwyczajenie do porządku, bezwzględne posłuszeństwo i poprawny sposób poruszania się, z którego na pierwszy rzut oka można poznać dobre wojsko. Wszystko to powinno zakorzenieć się tak głęboko w sercu żołnierza, by nic z tego nie utracił, gdy, jako rezerwista, kiedyś znów stanie pod sztandarem”.

Dalej mowa o tem, że dyscyplina nie może być ślepa, przeciwnie — dobry żołnierz musi wiedzieć, musi rozumieć, co, jak i dlaczego na rozkaz ma spełnić. Uczą go tego oficerowie i podoficerowie, świecąc własnym przykładem. Są to jednak tematy, które obszerne, jak przedewszystkiem: „rola podoficerów w wychowaniu moralnem żołnierza”, omówimy oddzielnie. Będą to punkty 5, 6 i 7 omawianego tu podręcznika. Dziś, na zakończenie tej pogadanki,

rzućmy raz jeszcze okiem na to wszystko, co powiedzieliśmy. Cóż najżywiej wraza się nam tu w pamięć? Oto trzy pojęcia zasadnicze, z których „wiara w siebie” spoczywa na dwóch następnych, na „dyscyplinie” i na „solidarności”, jak na niewzruszonych, ściśle ze sobą związanych podstawach jednego fundamentu. Ta całość, ten „trójkąt magiczny” jest jakby wyrazem owego „ducha wojska”, o którym mówiliśmy w rozdziale poprzednim. Spróbujmy na chwilę uciec się do przykładu z życia, by jeszcze wyrazić tę całość tę zrozumieć. Już wiemy, iż obowiązkiem naszym jest pracować dla zwycięstwa: budzić ufność w siły własne i unikać wszystkiego, co mogłoby ufnąć tę zaufać. Oto jest wojna, oto groźny jakiś moment w walce dla najmniejszego — niech to będzie choćby — oddziału. Może się zdarzyć, iż dowódca tej jednostki zblednie, cofnie się i — w najlepszej nawet wierze powie do swych ludzi te kilka wyrazów:

— Nie chłopcy, nie wytrzymamy tu chwili dłużej...

Jest może, że po takich napomnieniach „niewinnych słowach” od cofnięcia się tej garstki walczących do ucieczki, do rozsypki i porażki będzie już tylko krok jeden.

Ale może się też wydarzyć, iż w podobnym zupełnie wypadku inny dowódca opanuje swój własny strach, któremu w pewnych warunkach jest skłonne poddać się każde serce ludzkie. I ten dobrze dyscyplinowany dowódca opanuje dalej garść, już może rozsypujących się żołnierzy, ufność w siły swoje własne przeleje w ich serca takimi choćby tylko słowami, jak:

— Niech to wszyscy diabli, nie damy się przecież!

I śmiało skoczy naprzód. Przykład osobisty na pewno zrobi swoje. Garść rozsypanych strzelców jest teraz znów zdyscyplinowanym oddziałem. Przemówiła nie tylko dyscyplina: przemówiła solidarność. Oni „nie dadzą się”, oni przedewszystkiem „nie dadzą” swego dowódcy, który dla nich wystawił się naprzód, gdyż wiedzą, że brak solidarności okryłby ich hańbą.

Duch tej garści ludzi znów jest dobry: odżył w zaufaniu do siebie, płynącym z dyscypliny i solidarności.

Wersalczycy

*) Patrz „Wiarus” Nr. 9, 33 r.

NAUKA DOWODZENIA

ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 14

Omówienie i rozwiązanie.

Skoro kompanja zaciąga czatę główną, t. zn. istnieje tylko *możliwość* walki z nieprzyjacielem w przeciągu najbliższych kilkunastu godzin. Gdyby istniała *pewność* podejścia nieprzyjaciela, organizowaliby obronę.

W plutonach II i III, tak jak widzieliśmy to w zadaniu Nr. 6, część ludzi będzie w pogotowiu, reszta będzie spoczywała. Pluton I powinien spoczywać *cały*. Jego wkroczenie do walki powinno być jednak przygotowane w ten sposób, by mogło być dokonane w sposób celowy i w jak najkrótszym czasie.

Ponieważ jest zima, pluton należy umieścić pod dachem, a więc we wsi Góra. Jednak miejsce jego odpoczynku (kwatery alarmowe) musi leżeć blisko miejsca prawdopodobnego uderzenia.

Jak pluton wykona swoje zadanie?

Przedewszystkiem pluton może być powołany do odpierania natarcia nieprzyjacielskiego ogniem swej broni zbiorowej. Układ terenu pozwala na ustawienie tej broni nieco w tyle za plutonami czołowymi i pomiędzy nimi (na k. 95,1), przez co broń może być wyzyskana bez przesądzenia, że tylko tu będzie użyta. Można ją nawet podczas walki przesunąć na jedno ze skrzydeł. Jest to bardzo ważne, bo umieszczenie jej na k. 95,1 odpowiada tylko jednemu wypadkowi: kiedy nieprzyjaciół będzie nacierał wprost z północy wzdłuż drogi z Wilkowo. Jeżeli jednak będzie się kierował w jedną z przerw między kompanją a jej sąsiadami, to trzeba będzie szybko zająć stanowisko na skrzydle jednego z plutonów czołowych, by bronić boku kompanji. Odpowiednie stanowiska muszą być zawczasu rozpoznane, a ogień przygotowane.

Drugim sposobem wejścia plutonu do działania może być prze-

ciwuderzenie. Jeżeli trzeba będzie odebrać stanowiska plutonu III (k. 94,9), to najlepiej będzie wyruszyć ze wsi wprost na północ. To uderzenie może być wsparte i osłonięte ogniem z k. 95,1. Czy wsparcia tego udzieli cała broń zbiorowa plutonu (ręczne karabiny maszynowe i granatniki) np. pod dowództwem zastępcy sierżanta K., czy też część jej weźmie udział w uderzeniu, zostanie to zdecydowane dopiero w ostatniej chwili przed uderzeniem.

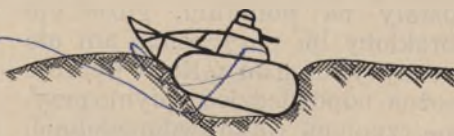
Przeciwuuderzenie na stanowiska plutonu II jest bardziej skompli-



Rys. 1

rowane. Nie można bowiem nacierać wprost przez k. 95,1 lub jej północnym stoki. Takie uderzenie odbywałoby się pod bocznym ogniem przeciwnika i nie byłoby dlań zaskoczeniem. Uderzenie musi wyruszyć z linii grzbietowej na pld. zach. od k. 95,1. Musi być więc poprzedzone przesunięciem plutonu ze wsi na grzbiet na odległość około 400 m. Dogodna obserwacja rozgrywających się wypadków z k. 95,1, gdzie na pewno będzie dowódca kompanji, pozwoli przesunięcie to wykonać na czas.

Oceniając w powyższy sposób teren i swoje zadanie, sierżant K. wybierze u zachodniego wylotu



Rys. 2

wsi 2—3 izby, jako kwatery alarmowe dla plutonu i wyda rozkazy treści następującej:

1. Na kwaterach ludzie spoczywają w pasach i z bronią przy sobie. Przed kwaterami posterunek alarmowy, który uważa na obserwatora dowódcy kompanji na k. 95,1.

2. Dla broni zbiorowej zostaną wybrane i wykopane stanowiska na k. 95,1. Na skrzydłach kompanji można ograniczyć się do wyboru stanowisk. Tu i tam kapral — obserwator określi odległość do ważniejszych przedmiotów terenowych.

3. Podoficerowie udadzą się z sierżantem K. na krótką wycieczkę w teren. Sierżant przedstawi im, jak wyobraża sobie wykonanie przeciwuuderzeń.

4. Amunicja ma być wyladowana z biedki, wyposażenie obsługi broni zbiorowej „bojowe”. Reszta amunicji złożona w ten sposób, by prędko mogła być dostarczona na stanowiska.

ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 15

Założenie.

Pluton sierżanta N. naciera na nieprzyjacielską pozycję wślad za czołgami. Przebyto już pasmo drutów i zdobyto pierwszy rów strzelecki. Prąc dalej naprzód z czołową drużyną swego plutonu sierżant N. spostrzega, że idący o 150 m przed plutonem czołg ugrzązł w rowie strzeleckim i obrzucany jest ręcznymi granatami z dwóch stron przez grupy strzelców nieprzyjacielskich, znajdujących się w tym samym rowie (rys. 1).

Pytanie 1. Rozkazy sierżanta N.

Kiedy sierżant N. znalazł się na wysokości czołga i zobaczył, że jest on w położeniu jak na rys. 2, a jego dowódca przez otwarte okienko daje znaki, żeby mu pomóc wydostać się z rowu. Ogłędając się w tył sierżant N. nie widzi żadnego oddziału, któryby mógł szybko udzielić tej pomocy.

Pytanie 2. Jak sierżant N. udzielił pomocy czołgowi?

WĘDRÓWKI PTAKÓW

Prastary jest pociąg człowieka do wędrówek. Wieki minęły, zanim szczepy ludzkie porzuciły kocujący tryb życia, osiadły na stałe w jednym miejscu i zajęły się uprawą roli. Coprawda historia opowiada i o późniejszych wędrówkach narodów — były to jednakże zjawiska perijodyczne. Dziś w Europie jedynie Cyganie, ci wieczni tułacze, należą jeszcze do nomadów.

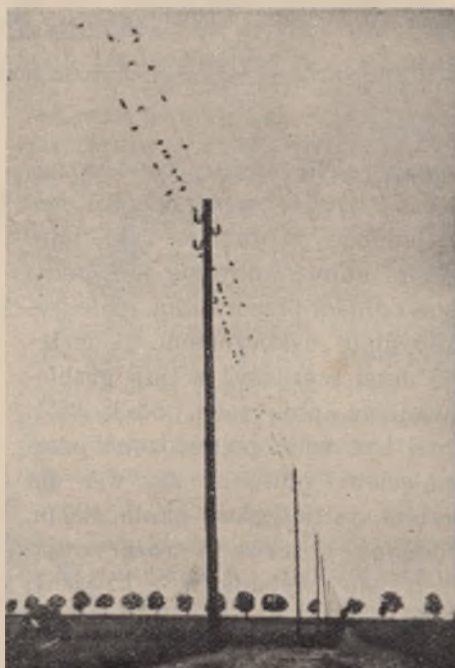
Pociąg do wędrówek nie jest jednakże wyłącznie właściwością człowieka. W świecie zwierzęcym przejawia się on bodajże w jeszcze silniejszym stopniu. Najwytrwalszymi i najbardziej systematycznymi wędrówcami są ptaki. Corocznie w jesieni i na wiosnę wyruszają przelotne ptaki w swe dalekie zamorskie podróże. Olbrzymie przestrzenie przebywają wówczas skrzydlaci mieszkańcy naszych pól i lasów! Kukułki, słowiki, jaskółki i wiele, wiele innych udają się aż do Afryki podzwrotnikowej na swe zimowe leże, a bocian dociera nawet do krajów poza zwrotnikiem leżących, gdzie szarańcza, występująca tam masami, służy mu za główny pokarm. Kto wie — może właśnie ten afrykański specjał jest magnesem, który zmusza naszego boćka do tak dalekiej corocznej wędrówki? Najdalsze wędrówki odbywa jednakże nadbrzeżna jaskółka morska. Ojczyzna jej jest najdalej wysunięta na północ, bo aż do 82 st. półn. szer. — a podczas swych wędrówek ptak ten dociera do południowego oceanu Lodowatego i tam zimuje. Przefruwa ona zatem dwa razy w roku cały obwód ziemi!

Oczywiście podróże swe odbywają ptaki etapami, przelatując dziennie od 200 do 300 km. Małe ptaki śpiewające podróżują jeszcze wolniej; szpaki, drozdy i raszki np. tylko 30—60 km dziennie.

Niektóre gatunki ptaków trzymają się w swych wędrówkach pewnej wytkniętej trasy, inne natomiast utrzymują tylko ogólny kierunek, lecąc nad lądem szerokim frontem. Do pierwszego gatunku należą bezsprzecznie bociany. Jest rzeczą dowiedzoną, że ptaki te, zamieszkujące część wschodnią i środkową Europy, lecą zawsze przez półwysep Bałkański, Dardanele, Małą Azję, Syrię, Palestynę, kanał Suezki do Afryki. Te zaś, które obrały sobie Europę zachodnią jako siedzibę,

trzymają się innej trasy, mianowicie — zdążając do Afryki lecą nad Francją, Hiszpanją i Gibraltarem.

Czem się tłumaczy to dziwne zjawisko ptasich wędrówek? Jest ono bezwątpienia pozostałością okresów lodowcowych, które przechodziła nasza ziemia. Dawny równy, ciepły klimat ustąpił miejsca chłodom i mrozom, które zmusiły skrzydlatą brać do szukania sobie schroniska i żywności tam, gdzie mroźny wiew lodowców nie dotarł, t. j. w krajach podzwrotnikowych. Potem, po ustąpieniu lodowców, ptactwo powróciło znów na północ, jednakże zima zmuszała je do powrotu w ciepłe kraje.



Typowy obrazek jesienny: ptactwo obsiadło druty telefoniczne i rajcuje przed odlotem

Photo-Plat

Dlaczego jednakże ptaki nie pozostały na południu, gdzie nie zbrakłoby im pożywienia, ani nie groziłyby im mrozy? Na to pytanie można odpowiedzieć jedynie przypuszczeniem. Najprawdopodobniej przyczyną wędrówek ptaków na północ było przeludnienie ciepłych krajów, gdzie okres lodowcowy skupił olbrzymie ich masy. Oprócz tego właściwością ptaków jest skłonność do rozszerzania obszarów swych miejsc wylęgu.

Część ptaków przelotnych odbywa swą podróż zamorską wyłącznie w nocy, a mianowicie większość ptaków śpiewających. Inne — drapieżne, bociany i kruki — wędrują za dnia. Kukułka,

dudek i wiele drapieżnych odbywa podróż samotnie; inne natomiast gromadnie. Bociany i żorawie gromadzą się przed odlotem w określonych miejscach, przy czym ilość ich dochodzi do setek, ba, nawet tysięcy. Podczas lotu ptaki utrzymują pewien porządek. Żorawie, kaczki, bociany, gęsi, labędzie tworzą przytem ostrokat — inne lecą szeroką ławą — jeszcze inne, a są one w większości, tworzą zwartą, podobną do chmury, gromadę, w której panuje zadziwiająca dyscyplina. Jak na komendę wykonywa taka ptasia chmura ostre zwroty i wzloty i — pomimo szalonej szybkości, równającej się szybkości pociągu pospiesznego — nie wywołują one w niej żadnego rozluźnienia lub nieładu. Zjawisko takie jest zagadką dla człowieka, który bezradnie opuszcza ręce, nie wiedząc, gdzie tkwi jej rozwiązanie.

Dawniej mniemano, że ptaki odbywają swe wędrówki na niezmierną wysokość, bo 10—12 tys. m ponad ziemią. Dziś wiemy, że na tej wysokości ciśnienie powietrza jest tak słabe, a przedewszystkiem chłód tak wielki, że ptaki w żadnym wypadku tam dotrzeć nie mogą. Przeciętna wysokość lotu ptactwa równa się 400 m. Największą wysokość osiągnęła gromada jaskółek, którą lotnik napotkał 2300 m ponad powierzchnią ziemi.

Oprócz regularnych wędrówek ptaków przelotnych, zdarzają się także wędrówki ptaków osiadłych. Są to jednakże wyjątkowe zjawiska, wywołane nadmiernym rozmnożeniem się i, skutkiem tego, brakiem pożywienia. Ptaki te nie znajdowały zazwyczaj odpowiednich nowych siedzib i ginęły. Drogi powrotnej nie odbywały nigdy, przypływając swą eskapadę życiem.

Do najciekawszych zjawisk należało przenoszenie się z miejsca na miejsce gołębi wędrownych, które jeszcze pod koniec ubiegłego stulecia zamieszkwały Amerykę Północną. Ręka ludzka, kierowana jakąś nierozumną i mściwą chęcią niszczenia, wytepiła doszczętnie ten gatunek ptaka — tak jak to zresztą uczyniła z wielu innymi gatunkami zwierząt.

Gołąb wędrowny, piękny, błękitno-szary, o długim ogonie okazywał, przenosząc się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu pożywienia olbrzymimi gromadami, li-

czącemi nawet nie setki tysięcy, lecz miliony i miliardy głów! Jak opowiada amerykański badacz, Audubon, chmura takich gołębi przesłaniała słońce, a lajno ich spadało na ziemię jak śnieg. W lasach, gdzie się zatrzymywały na nocleg, łamały się pod ich ciężarem gałęzie i drzewa. Szybkość lotu gołębi wędrownych wynosiła 100 km na godzinę. Wszędzie, gdzie się zjawiały, tępiono je bez miłosierdzia, karmiąc niemi nawet świnię, które w tym celu zganimano zdaleka. Pod koniec lat 60-tych ubiegłego stulecia gołębie występowały już w znacznie mniejszych ilościach, a w 90-tych znikły zupełnie. Może żyją jeszcze w głębiach puszczy północno-amerykańskich i kiedyś znów chmura ptasza zasłoni słońce, lecz jest to, niestety, mało możliwe przypuszczenie.

Ten sam los spotkał jedyną papugę (karolińską) Ameryki Północnej. Czerwono-żółte główki tych

ptaków służyły przez pewien czas jako ozdoba damskich kapeluszy—więc je bez zastanowienia wyte-



Zakładanie młodemu bocianowi aluminiowej obrączki na nogę. Służy to do ustalenia drogi przelotów wędrownego ptactwa

„Atlantis”

piono, pozbawiając w ten sposób kraj swój tak oryginalnej ozdoby jego lasów. Kiedy się opamię-

tano, było już za późno. A miłośnika przyrody ogarnia niewystłowiony żal na myśl, że świat zwierzęcy znów zubożał i że żadna siła czy sztuka ludzka nie wskrzesi już tego, co zostało przez człowieka zniszczone.

Bardzo piękne pole do pracy mają tu ludzie pióra. Ostatnio pod wpływem „Księgi z San Michele”, napisanej przez szwedzkiego lekarza Axela Munthe, dyktator Włoch, B. Mussolini, ogłosił wyspę Capri rezerwatem dla wszelkiego rodzaju ptactwa i surowo zakazał jakichkolwiek łowów na jej obszarze. Zakaz ten był spowodowany niemiłosiernym tępieniem przez ludność wyspy ptactwa, zatrzymującego się na niej w przelocie na południe.

Całość naszych lasów i pól w znacznej mierze zależna jest od skrzydlatej rzeszy naszych sprzymierzeńców, więc—chronimy ptakil

E. M.

„BIAŁE” FILMY

Wysokie olbrzymy w białych płaszcach śniegu i kołpakach z lodu, zawsze zamyślane i tajemnicze, mocarne i niepokonane, od tysięcy lat jednakowo spoglądające kamiennymi obliczami w niebo, przez wszystkie wieki wywoływały w rodzie ludzkim jednokowe uczucia: podziwu, czci i bojaźni.

Dawniej, gdy naiwna i rozigrana fantazja człowieka widziała wszędzie uosobienie istot wyższych — nadludzkich, w górskich szczytach widział on wcielenie bogów lub przynajmniej na nich wyobrażał sobie ich siedzibę.

Pocóż bogowie mieliby mieszkać w niebie, gdy mieli tak wspaniałe mieszkanie na górze Olimp?

Gdy stare bogi musiały ustąpić nowej religii i w nicość się rozwiać, a człowiek ośmielił się wdrapać na szczyt wysokiego Olimpu i nie znalazł tam żadnego istot nadludzkich siedliska, góry stały się ludziom bliższe, choć zawsze potężne i groźne.

W góry uciekali od zgiełku świata pustelnicy, w górach powstały klasztory i ciche wyższe o-

żywały się echem śpiewu pielgrzymów.

Lecz dla samych gór, dla ich piękna i majestatu znaleźli ludzie dopiero zrozumienie w wieku dziewnym.

Raptem poeci i pisarze odkryli ich czar i dzikie dotąd ustronia, zamieszkiwane przez ubogą ludność, poczęły coraz bardziej pociągać mieszkańców dolin, dążących w góry dla piękna widoków i wytchnienia.

Powstał sport wdrapywania się



Na szczytach tatrzańskich

(Film—„Biały ślad”)

na szczyty, zdobywania najniebezpieczniejszych turni i coraz liczniejszych werbował sobie zwolenników.

Lecz nadzwyczajny i wspaniały rozkwit nastąpił dopiero po rozpowszechnieniu się narciarstwa.

Góry dotąd niegościnnie w zimie, zaroili się obecnie tłumami ludzi, sunącymi szybko po śnieżnych zboczach na drewnianych deszczułkach.

Sport śnieżny objął już setki tysięcy ludzi, a te setki tysięcy nauczyły się patrzeć na góry i kochać je.

Z tej miłości do gór powstały dawniej cudowne książki i piękne obrazy, ale jeszcze nie dano wielu rzeczy, które dopiero stworzył film, zbratany z narciarstwem.

Film, ta najdemokratyczniejsza sztuka dwudziestego wieku, uprzyśtaśnia masom wrażenia, dawniej dostępne tylko dla wybranych.

Film „biały” powstał stosunkowo niedawno.

Głównie za sprawą sportowców...

W ostatnich latach pojawiły się wspaniałe filmy z Alp, jak: „Białe

Piekło“, „Białe Szaleństwo“, „Zdobycie Matterhornu“, w których piękno i groza przyrody rywalizuje z wyczynami sportowcami. Potężne lawiny przywalają śmiółków, którzy rzucają wyzwanie śnieżnym olbrzymom, a kolumny ratownicze wyrrywają ofiary gór z ich śnieżnych pazurów.

I między ludźmi wre tutaj walka, walka piękna i czysta — o pierwszeństwo sportowe.

Filmy „białe“ powstały z ducha sportowego i są hymnem na cześć bohaterstwa i tężyzny duchowej i fizycznej.

Niema w nich niezdrowego erotyzmu, miejskich spelunek z ich rozpustą i zbrodnią. Niezdrową sensację zastępuje w nich cudna potęga górskich krajobrazów i tamujące oddech, karkołomne popisy narciarskie.

Jeżeli zabląka się w nie miłość, to jest też czysta i zdrowa, jak powietrze górskie.

Ma się wrażenie, iż reżysera tych filmów poprostu onieśmiela majestat gór i nie śmie on uderzyć w struny niższych instynktów ludzkich.

A już naprawdę jest dla sztuki wielkiem szczęściem, gdy twórca podobnych filmów staje się góral, od dzieciństwa z górami zbratany

i jak nikt inny ich piękno widzący.

Na szczęście dla polskiego filmu, który cierpiąc na brak reży-



*Brawurowy skok narciarza
(Film- „Białe szaleństwo“)*

serów, produkuje przeważnie rzeczy banalne i nieciekawe, pierwszy naprawdę górski film polski wyszedł z pod ręki niefachowca i górala: Adama Krzeptowskiego.

Mówię, na szczęście, gdyż takie przygotowanie fachowe, jakie posiada większość polskich reżyserów, zabiłoby w Krzeptowskim, już jeśli nie artystę, to entuzjastę.

Bo film ten, nazwany „Białym Śladem“, jest dziełem szczerego umiłowania gór i entuzjazmu.

Krzeptowski całe tygodnie polował z obiektywem swego aparatu na płochliwe kozice, o których już wszelki słuch zaginął. Całymi dniami wyczekiwał na właściwy nastrój krajobrazu. Pędził, narażając się na śmierć lub kalectwo ze swym aparatem na nartach, by zdjąć w biegu zapasy narciarskie.

I dopiął celu. Dał nam film o wysokiej wartości artystycznej i o duchu prawdziwie sportowym, tak jak tego ducha rozumieją amerykańscy, to jest w sensie szlachetności i godności własnej.

„Biały Ślad“ reprezentował polską sztukę filmową na międzynarodowej wystawie filmowej w Wenecji i uzyskał zaszczytne odznaczenie. Poszedł też na ekrany zagraniczne.

Poszedł i na ekrany polskie, aby nieść ludziom dolin opowieść o wznioślejszej potędze granitowych olbrzymów.

L. Życki-Malachowski

W WALCE Z PRZYRODĄ

Mount Everest... szczyt ziemi, który najśmielej, najwyżej wdarł się w niebo... szczyt wymarzony, niezbadany, którego jeszcze nie zna stopa ludzka. W całym Tybecie jest znany pod nazwą Czomo-Lungma, czyli „bogini — matka gór!

Zazdrośnie strzeże swoich tajemnic...

Już kilkakrotnie próbował człowiek osiągnąć ten „dach świata“. Niestety, jak dotąd bezskutecznie.

Himalaje (po sanskrycku „siedlisko śniegów“), jest to największy łańcuch górski świata, długości ok. 2.500 km i szerokości od 150 do 250 km. Obfituje w moc wysokich szczytów, z których najwyższy Everest (nazwany tak na cześć sir George Everest, kierownika hinduskiego biura pomiarowego, który tej góry zresztą nigdy nie widział) ma 8.882 m wysokości ponad poziomem morza. W latach 1921, 1922 i 1924 zorganizowano na zdobycie Everestu kolejno 3 ekspedycje, wyposażone

w najnowsze przyrządy i zapasy, zapewniające maksimum wygody i możliwości powodzenia w tej ciężkiej wyprawie. Żadnej z ekspedycji nie udało się osiągnąć szczytu. Dużo dzielnych i bohaterkich uczestników przypłaciło swą odwagę życiem.

Czomo Lungma zwyciężyła.

Bo trzeba sobie zdać sprawę do jak nierównej walki stanął człowiek; na jak groźną boginię się pokusił; jak straszną bronią walczy matka gór z człowiekiem. Cała przyroda jest na jej usługach.

Odważny alpinista w nocy kosztnieje z zimna w futrzanym worku, a powyżej 8.000 m wogóle sypiać nie może. W dzień po mroźnej nocy prażą promienie słoneczne (podczas ekspedycji w 1924 r. notowano 43° powyżej zera) spalają skórę i grożą porażeniem. Lodowce parują, nie topniejąc, t. zn. zanim zamienią się w wodę, już unoszą się jako para.

A na dźwięk strasznego słowa „monsun“ (wiatr południowo-azja-

tycki) krew ścina się w żyłach najodważniejszego... każdy wie, że to śmierć.

Przy posuwaniu się w górę trzeba zachowywać jak największą ostrożność. Teren jest wybitnie nierówny. Strome zbocza pokryte lodowcami, lub śniegiem, w który zapada się nieraz alpinista po pas. Rozpadliny w lodowcach i przepaście zmuszają do przeprawiania się po linie. Nieraz, stojąc nad przepaścią, trzeba godzinami wyrywać stopnie w prostopadłej ścianie. A wszystko jest oblodzone, gładkie jak emalia, bez najmniejszego punktu zaczepienia. Byłe nieostrożny krok może spowodować śmierć w przepaści lub obsunięcie się masy śniegu i zasypianie na wieki.

Ale ze wszystkiego najgorsze jest przebywanie w rozrzedzonym powietrzu. To też do ekspedycji, udającej się na wysokie szczyty, uczestnicy są dobierani z wielką starannością. Muszą to być oczywista bardzo doświadczeni, wy-

trenowani i odważni alpinści, młodzi i bez zarzutu zdrowi. Przy badaniu lekarskim specjalną uwagę zwraca się na serce i płuca.

I tak po powrocie ze znacznej wysokości każdy ma serce rozszerzone.

Przy wznoszeniu się wzwyż powietrze staje się coraz bardziej rozrzedzone i ilość, zawartego w nim tlenu niewystarcza płuc, przystosowanym do oddychania normalną atmosferą. Oddech staje się powierzchowny i tak przyśpieszony, że na jeden zrobiony krok przypada nieraz 6 — 8 oddechów.

Powyżej 8.000 m płuca mieszczą w sobie zaledwie $\frac{1}{3}$ normalnej ilości powietrza. Dotychczas zaopatrywano uczestników ekspedycji wysokogórskich w aparaty tlenowe, z których przez gumowe rurki wdychało się tlen. Jednak zabieranie aparatu i cylindrów z życiodajnym gazem obciąża nadmiernie i tak strudzonego, upadającego z sił alpinistę. Bywały wypadki, że przy trudnych przeprawach odrzucano i aparaty i cylindry.

Straszną jest również choroba, zw. „górską“, której ulegają najbardziej zaprawieni alpinści. Silne bóle głowy, utrata sił i omdlenie—to pierwsze jej objawy. Niektórzy ulegają zaburzeniom wzrokowym. Tak np. Norton, uczestnik wycieczki z 1924 r. uległ atakowi ślepoty, który trwał 60 godzin,



Obozowisko wśród wlecznych śniegów na wys. 5530 m

poczem wzrok wrócił do normy. W okolicach Himalajów utrzymuje się legenda, że szczytu nie widział nawet ptak, gdyż każde stworzenie ślepnie na tak wielkiej wysokości.

A że wszystkich cierpień najgroźniejsze i nie dające się niczem usunąć — to krwotoki i pęknięcie naczyń krwionośnych. Ustrój ciała ludzkiego jest przyzwyczajony do pewnego ciśnienia atmosferycznego. Jeśli to ciśnienie jest zbyt małe, to naczynia krwionośne mogą nie wytrzymać naporu krwi, nie mając równowagi z zewnątrz i pękają. Następują krwotoki z gardła, nosa lub wprost przez skórę.

W r. 1924 trzecia kolejna ekspedycja wyruszyła na zdobycie „bogini—matki gór“.

Czomo-Lungma jednak zwyciężyła... trzykrotnie atakowana i trzykrotnie niezdobyta. Uciekali od niej ze wstydem, zostawiając tu pokonaną ambicję i grzebiąc tu nieutulone szaleństwo.

Zginęło wówczas kilkunastu kulisów z ludności miejscowej od chorób, w przeпаściach, lub pod śniegiem.

Dwóch dzielnych alpinistów: Mallory i Irvine widziano na wysokości 8.700 m, nie wrócili już jednak nigdy. Tak niewiele, sto kilkadziesiąt metrów zaledwie brakowało do szczytu. A jednak jest to bardzo wiele, gdy pomyślimy, że nawet niżej nikt z ekspedycji nie mógł zrobić więcej niż 13 kroków bez odpoczynku, że na jeden krok trzeba było nieraz kilka minut, a minuta każda to otchłań cierpienia, to uciekające życie... sto pięćdziesiąt metrów—to droga daleka... Mallory i Irvine już nie wrócili z niej.

Po owej, tak bogatej w ofiary ekspedycji, rząd tybetański zakazał zdobywania Everestu. Tymczasem jesienią ubiegłego roku cofnął ten zakaz.

I już zorganizowała się nowa

ekspedycja pod kierunkiem Hugh Ruttledge'a i w dniu 16 lutego przystąpiła do dzieła.

Tak... trzeba stwierdzić, że alpinizm jest najbardziej emocjonującym sportem, dającym najsilniejsze wrażenia i największe zadowolenie. Uczucie dumy i radości, jaką odczuwa rasowy alpinista w chwili postawienia stopy na wymarzonej szczycie, warte jest poniesienia trudu ponad miarę, warte na-

rażenia są na każde niebezpieczeństwo. A może właśnie to niebezpieczeństwo ma największy urok? A może to natura ludzka, z jej pędem do działania tego, czego jeszcze nikt nie dokonał?

A więc mimo smutnego końca ekspedycji w r. 1924 nie zabrakło nowych śmiałków, którzy stają do walki z potężną Czomo-Lungma.

Nowa ekspedycja jest organizowana przez królewskie towarzystwo geograficzne w Londynie. Kierownik jej, Hugh Ruttledge, ma 47 lat. To też nie siła fizyczna zdecydowała w wyborze jego osoby, tylko jego autorytet i doświadczenie. I tak ostatni etap zdobycia szczytu przypadnie 2 młodym (25—30 lat) uczestnikom, których nazwiska nie są jeszcze znane. Ekspedycja pójdzie drogą swych poprzedników, atakując olbrzyma od jego strony północnej, rozłoży się obozem w pobliżu klasztoru buddyjskiego w Shekar, na wysokości około 4.000 m. W połowie



Lord Clydesdale jeden z uczestników wyprawy lotniczej na Everest



Schodzenie po linie w przepaści lodową głębokości 37 m

maja ma już być na wysokości 7.000 m, gdzie zatrzyma się czas dłuższy, aby uczestnicy oswoiili się ostatecznie z surowymi warunkami klimatycznymi na tej wysokości. Stąd dopiero wyruszą na zdobycie wymarzonego szczytu.

Wszystkie ekspedycje szły zawsze stroną północną od Tybetu, albowiem strona południowa, opadająca do doliny Gangesu, jest całkowicie prostopadła, wznosi się w górę jak bastion i wdrapać się nań jest niepodobieństwem. Dzięki najbogatszej kobiecie w Anglii, lady Houston, i ta niedostępna strona zostanie pokonana przez 2 angielskie samoloty wojskowe.

Dawno już myślano o locie ponad szczytem Everestu właśnie

od strony północnej. Teraz dopiero lot taki nastąpi, albowiem lady Houston sfinansowała go.

Jednocześnie z ekspedycją pieszą wyruszy 4 ludzi na dwóch samolotach. Są to aparaty, stanowiące ostatnie słowo nauki i techniki lotniczej. Wszak muszą się wzniesić prawie na 10 km, czyli osiągnąć prawie rekord światowy. Lotnicy będą zaopatrzeni w ubranie ogrzewane elektrycznością, oraz aparaty tlenowe, których tlen będzie przechodził przez system rupek i przyrządów regulujących jego ilość i ciśnienie, oraz będzie podgrzewany. Aeroplany są zaopatrzone w najnowsze aparaty do zdjęć kinematograficznych i terenowych. Lot obliczają mniej wię-

cej na 3 godziny. Lotnicy mają dokonać zdjęć kartograficznych oraz ciekawych obserwacji geologicznych.

Tak wysoki lot już jest niebezpieczny, nawet jeśli pod aparatem jest 10.000 m powietrza. Tym razem 2 ptaki powietrzne będą szybować nad kłębowiskiem skał, lodowców i przepaści.

Lot ten nie da nam zdobyć materjalnych, ale rozszerzy widnokrąg naszej wiedzy, podniesie poziom możliwości ludzkich i da nam przykład odwagi i niepośledniej tężyzny, zasługującej na nasz podziw i naszą wdzięczność.

M. E.

CHICAGO — MIASTO WYSTAWY ŚWIATOWEJ

Pisano rok 1812!

Europa przeżywała ostatni akt napoleońskiej epopei, wielka armia niepowstrzymanym pochodem zbliżała się do bram Moskwy — aby dotrzeć do... kresu potęgi swego wielkiego Cesarza. W tym samym czasie w niepodległych Stanach Zjednoczonych, na nowym lądzie, gorzała walka nie mniej potężna, walka białych przybyszów z czerwonymi tubylcami, trwająca bez przerwy kilkaset lat, podstępna krwawa guerilla, obfitująca w sceny brutalne i okrutne.

Nad brzegiem jeziora Michigan znajdowała się podówczas mała forteca, złożona z kilku blokhauzów, ogrodzonych murem z grubych pni. Założa fortu Dearborn, owej małej fortecy, otoczonej lasami i prerjami olbrzymiej puszczy amerykańskiej, była w promieniu wielu dziesiątków kilometrów jedyną strażnicą władzy państwowej Stanów Zjednoczonych, ostoją ładu w kraju, zamieszkiwanym przez liczne i wrogie „bladym twarzom” szczepy indiańskie. W pamiętnym roku 1812 fort Dearborn przestał istnieć na przeciąg kilku lat. Nieliczna załoga, wciąż gnieźła w zasadzkę, została wraz z małą kolonią białych wymordowana, a forteca spalona przez zwycięskich czerwonoskórych. Dopiero w kilkanaście lat później na

miejsu zniszczonej strażnicy stanęła nowa forteca, która po raz drugi została zniszczona. W roku 1830 na zgłiszczach dwukrotnie zniszczonego fortu stanął nowy bastion, a w trzy lata później około bastionu powstaje osada.

Małe miasteczko nazwano Chicago!

Od tego czasu Chicago z każdym rokiem wykazuje się coraz więk-

szym, coraz bardziej imponującym, wprost fantastycznym wzrostem zaludnienia. Już w pół wieku później, na początku osiemdziesiątych lat zeszłego stulecia miasto to liczy przeszło pół miliona mieszkańców! Obecnie zaludnienie jego przekroczyło już liczbę czterech milionów. Chicago ma więcej mieszkańców niż Berlin, rywalizuje poważnie z Paryżem, tylko Londyn i Nowy York, miasta o wiele szarsze od Chicago, przewyższają liczbą ludności stuletniego zaledwie olbrzyma. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że Chicago z bie-

giem lat stanie się metropolią świata, bowiem położenie geograficzne zarówno Londynu jak i Nowego Yorku nie sprzyja w tak niezwykłym stopniu gospodarczemu rozwojowi owych miast, jak to ma miejsce właśnie z Chicago.

Olbrzymie jezioro Michigan, na którego południowej stronie znajduje się Chicago, posiada powierzchnię nieco większą od powierzchni Litwy Kowieńskiej. Rozległy ten basen wodny połączony jest z czterema innymi jeziorami północno-amerykańskimi, jeziorami, których wybrzeża na przestrzeni wielu setek kilometrów tworzą granicę z angielską Kanadą.

Dzięki tej okoliczności handel z Kanadą zogniskowany jest w Chicago. Ponadto miasto to znajduje się prawie że w obszarze dorzecza olbrzymich rzek Mississippi, Missouri i Ohio, wskutek czego istnieje korzystna komunikacja wodna z południowymi stanami. Projektowana jest budowa kolośnego kanału, mającego połączyć jezioro Michigan z Mississippi. Gdyby projekt ten — oczywiście po zlikwidowaniu kryzysu — doczekał się realizacji, największe okręty oceaniczne mogłyby rzeką św. Wawrzyńca z północnego wschodu docierać do Chicago, a następnie stąd wia kanał i Mississippi



Fort Dearborn w roku 1812. Obecnie na miejscu dawnej fortyfikacji znajduje się centrum miasta Chicago



Imponujące wejście do działu elektryczności na wystawie chicagowskiej

płynąć do zatoki meksykańskiej. Miasto znajduje się w samym środku najbogatszej rolniczej części Stanów Zjednoczonych, a równocześnie połączone jest gęstą siecią kolei żelaznych z najważniejszymi centrami przemysłowymi wielkiego organizmu państwowego.

Wspomnieć należy, że żadne przeszkody natury lokalnej nie przeciwstawiają się dalszemu rozwojowi miasta. W kierunku północnym, zachodnim i południowym, Chicago może się swobodnie rozbudowywać, a także samo jezioro, znajdujące się po stronie wschodniej, może jeszcze dostarczyć terenów do zabudowania.

Na terenach wyrwanych własnemu wodnemu elementowi znajduje się najpiękniejsza część miasta. Szerokie ulice automobilowe, jak piękna Michigan—avenue, promenady i parki, olbrzymich rozmiarów, oświetlona wieczorem snopami światła Buckingham-Fountaine, przepiękna galeria obrazów, zawierająca liczne i cenne dzieła sztuki, bogate w eksponaty przyrodnicze Marshall Field Muzeum, olbrzymi stadion sportowy, przeznaczony na 60 tysięcy widzów, wielkie planetarium i akwarjum stanowią ozdoby tej części miasta.

W roku bieżącym Chicago obchodzi stulecie swego istnienia i ku uczczeniu tej rocznicy urządza obliczoną na fantastyczne rozmiary wystawę światową. Nie po raz pierwszy miasto podjęło się takiej imprezy. Już w roku 1893 mieszkańcy jego zadziwili świat urządzoną z wielkim przepychem wystawą. Obecnie, organizatorowie drugiej wystawy zamierzają w nie-

zwykły zaprawdę sposób zadokumentować łączność z tradycją z przed czterdziestu lat.

Otóż aktu otwarcia dokonać ma — promień gwiazdy Arktur z gwiazdozbioru Wolarza! Światło tej gwiazdy ma działać na małą komórkę światłoczułą, podobną do fotoelektrycznych komórek, używanych w technice filmów dźwiękowych i za pośrednictwem tego przyrządu włączyć prąd elektryczny, oświetlający tysiącami światła całą wystawę. Można by oczywiście z równym powodzeniem korzystać z usług innej gwiazdy, jednak wybór Arktura ma szczególne znaczenie. Wiemy, że gwiazda ta jest od nas tak daleko oddalona, że promień świetlny, pędząc poprzez przestrzeń wszechświata z zawrotną prędkością 300.000 kilometrów na sekundę,



T. zw. „Złota Świątynia” z Jehol, której kopię zbudowano w Chicago

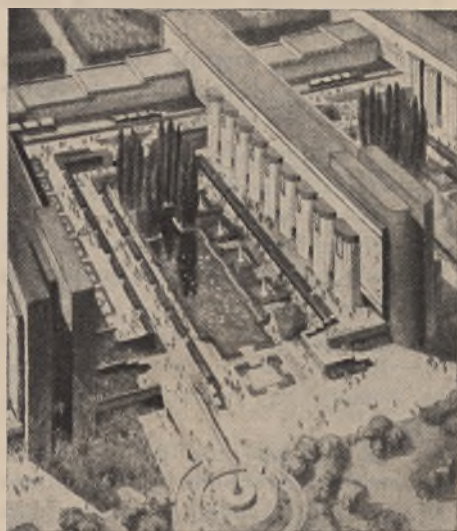
przybywa do Ziemi dopiero po upływie 40 lat! Ten promień Arktura, który więc obecnie przybędzie do nas i dokona otwarcia drugiej chicagowskiej wystawy, opuścił swą gwiazdę macierzystą właśnie czterdzieści lat temu, czyli wtedy, gdy w Chicago urządzano pierwszą wystawę światową! Rzeczywiście — ciekawy sposób połączenia obu zdarzeń historycznych gwiazdowym promykiem!

Tegoroczna wystawa ma głównie na celu wykazać światu, jakie zdobycze techniczne i naukowe można było zanotować w ostatnich stu latach. Wystawa ma udowodnić, że upływające stulecie było stuleciem postępu—a century of progress!

W związku z zasadniczym tym celem, kościem pacierzowym wystawy będzie olbrzymi gmach, a właściwie kompleks gmachów, składający się z kolosalnej długości gmachu głównego oraz z siedmiu pawilonów bocznych, w których będzie można podziwiać wszystko, cokolwiek ludzkość zawdzięcza naukom stosowanym. Rozmach przemysłu, jego fantastyczne możliwości narzucać się będą z przemożną siłą świadomości każdego zwiedzającego tę walehałą nauk technicznych. Osobny budynek, długości 180, szerokości 130 metrów, zaopatrzony w wysoką wieżę — drapacz chmur, lśniący białym marmurem, poświęcony będzie zdobyczom nauk przyrodniczych. Dział elektryczności zajmować będzie osobny rozległy teren. Kompleks budynków, ustawiony w trzyciwierćkole, poświęcony będzie technice wytwarzania prądu elektrycznego, jego podziału i jego zastosowania.

Osobny pawilon obejmie dział telefonii i telegrafii, a także radio-technika będzie miała do swej dyspozycji duży, obszerny gmach.

Mimo ciężkie czasy, społeczeństwo amerykańskie nie szczędzi funduszy i ofiar na urządzenie wystawy. Osoby prywatne zaangażowały w przedsiębiorstwie wystawowym około 20 milionów dolarów, rząd wyasygnował 2 miliony dolarów, a poza tem jeszcze wypuszczono obligacje na sumę około 10 milionów. Jako wystawcy wystąpią najpotężniejsze firmy i przedsiębiorstwa amerykańskie w liczbie 280-ciu, które w większości budują własne pawilony. Tak np. zakłady Ford'a wybudo-



Główny kompleks gmachów tegorocznej wystawy w Chicago

wały kompletnie zainstalowaną fabrykę automobilów, która będzie produkowała auta na oczach widzów.

Wysiłek Yankesów jest tak przytłaczający, że biorące udział w wystawie inne państwa (w liczbie 16-tu), ograniczają się li tylko do uzupełnienia wystawy temi zdobyczami, względnie tą gałęzią wytwórczości, która specyficznie

odpowiada danemu narodowi. Udział Chin np. usymbolizowany zostanie obecnością tak zwanej złotej świątyni z Jehol — miasta, zajętego obecnie przez Japończyków — świątyni, skopjowanej specjalnie dla wystawy przez komisyję, pracującą w swoim czasie pod kierunkiem znanego podróżnika i uczonego Sven Hedina.

W obecnej chwili całości wy-

stawy nie można jeszcze ogarnąć spojrzeniem syntetycznym, bowiem wiele budynków nie jest jeszcze ukończonych. To jednak, co zostało już stworzyć, pozwala stwierdzić, że wystawa chicagowska stanie się zdumiewającą manifestacją potęgi epoki maszyn i nauk doświadczalnych.

Feliks Burdecki

C Z W Ó R K A

Pan Kłapa należał do tych ludzi, którzy wzbudzają zaufanie od pierwszego wejrzenia. Jego duże, blade-niebieskie oczy patrzyły na świat z wyrazem dziecinnej naiwności. Miał wygląd miłego błazna, któremu możnaby z łatwością sprzedać most Brooklyński, lub drapacz chmur — „Empire State“, bez wzbudzenia w nim żadnej podejrzliwości. Nikt mu jednak takich kawałów nie urządził, jakby w obawie zachwiania się jego wiary w poczciwość ludzką. Raz nawet zdarzyło się, że jakiś jegomość na ulicy chciał mu sprzedać złotą cegielkę, lecz gdy spojrzał w tę uczciwą twarz, rozplakał się jak małe dziecko, i odszedł.

Figlarny los sprzyjał panu Kłapie: obdarzył go dobrą posadą w

banku, starokawalerstwem, i szczególnie *czwórka*. Całe życie miał jakby przeplatane tą cyfrą. W rodzinie, w której się urodził, czwartego kwietnia 1884 r., był czwartym dzieckiem. Mając cztery lata, odziedziczył majątek po wujku. Gdy liczył lat dwadzieścia cztery, miał narzeczoną; zerwał z nią w Wielki Czwartek. Przy grze w pokera, tyle razy trafiały mu się do rąk cztery czwórki, że doprowadzało to do szewskiej pasji przegrywających partnerów. W wyścigach konnych wystarczało mu postawić stawkę na czwartego konia z rzędu, ażeby wygrać. Nie można było wątpić, że czwórka odgrywała ogromną rolę w życiu tego człowieka.

Gdyby nie to, że pan Kłapa żył bardzo rozrzutnie, byłby już od-

dawna bogatym człowiekiem. Tymczasem — pięćdziesiątkę już miał na karku, a w kieszeni pustki. Bardzo to biedaka smuciło. Po kilku latach pracy mogą z posady wylać, i zostanie prawie bez centa przy duszy.

— Ot, i frajer ze mnie — pomyślał. — Byłem za uczciwy w swym życiu, a ludzie uczciwi zawsze, koniec końcem, boso na starość spacerują. Trzeba brać przykład z takich bogaczy jak Morgan i Rockefeller: nie wzbogacili się oni dzięki uczciwości i miłości bliźniego, lecz umiejętnym wyzyskaniem okazji, jakie los im zsyłał. Ta fenomenalna czwórka przynosi mi szczęście. Tylko się sprytnie urządzać, coś dobrze obmyślić, a reszta, to dla mnie furda.

Obmyślił, urządził i czekał.

Czwartego kwietnia 192... roku, o czwartej rano, obrabował bank na sumę 444,444 dolarów!

Długa linja automobilów ciągnęła pod górę. Blade promienie wschodzącego słońca biły w szyby, rażąc wzrok. Co chwila stały maszyny i znów pęłły wolno naprzód.

Agent prohibicyjny zatrzymał jakiegoś starego „Fordą“ mającego numer D 4444.

— Poszukuję trunków — rzekł.

— Proszę wysiadać. Rewizja. Zamiast trunków znalazł — forsz!

Pan Kłapa, gdy wieźli go do stacji policyjnej, zwrócił się do agenta.

— Proszę pana...

— Co?

— Czy pan zatrzymywał wszystkie auta?

— Nie.

— A czemu zatrzymał pan moje?

— Bo zatrzymywałem co czwarte auto.

Pana Kłapę skazano na cztery lata więzienia.

W. Putkowski

H U M O R

DOŚWIADCZONA

— Wiesz Irenko, jestem pewna, że pan Henryk wkrótce oświadczy się o twoją rękę, bo mi powiedział, że jest w tobie zakochany i, że jest gotów wziąć cię w jednej koszuli...

— W jednej koszuli niewątpliwie wziąłby mnie — i ja tak myślę, ale wątpię żeby mnie wziął w ubraniu.

WĄTLIWA RACJA

— Marysiu, znowu dzisiaj znalazłam kilka twoich włosów w zupie.

— Proszę pani, to trudno, ale dla pani przyjemności nie ogolę sobie przecież głowy.

MIEDZY PRZYJACIÓŁMI

— Są tacy, mój drogi, co twierdzą, że kobiety są mądrzejsze od mężczyzn...

— Ja bym tego nie powiedział, ale faktem jest, że kobieta potrafi z dziesięciu mężczyzn zrobić dziesięciu durniów, ale też i dziesięciu mędrców nie jest w stanie nauczyć rozumu jednej kobiety.

WYMIANA GRZECZNOŚCI

— Gdybym była pańską żoną, to wysypałabym panu do kawy truciznę.

— Zapewniam panią, że gdybym był pani mężem, to bez kwestji wypiłbym tę kawę.

ZE ŚWIATA DZIECIĘCEGO

— Joasiu, dlaczego płaczesz?

— Bo, mamusia, w żaden sposób nie mogę sobie zapiąć sukienki...

— Dlaczego?

— Bo tu wszystkie guziki są ztyłu, a ja przecież jestem z przodu.

PEWNY SIEBIE

— Kto, jak kto, ale ja mam możność uszczęśliwienia każdej kobiety...

— Dlaczego?

— A, bo ja jestem damskim krawcem.

DZIWNĄ SIOSTRA

— Czy ty jesteś jedynaczką?

— Nie mam jeszcze siostrę.

— Młodsza czy starsza od ciebie?

— Młodsza, ale tylko o trzy tygod-

nie.

JIM POKER

26.

KROŁ GIBRALTARU

— Widzisz, mości wachmistrzu, zanadto wydelikatniałeś w tej leśniczówce. Byle trudność już zbija cię z tropu. Przydałoby ci się parę miesięcy legji... w Marokku czy na Saharze.

— Nibym to źle się spisywał do tej pory?

— Źle to nie. Ale to nie sztuka wiać mając szwajcarski paszport, porządne ubranie i forsz w kieszeni. Przyznam się zresztą, że pod tym względem przydałeś mi się setnie... Ale miałeś dowód, że i bez tego wszystkiego nie wahałem się próbować ucieczki...

— Słuchaj, przyszło mi do głowy: A możeby jednak zaryzykować, zawrócić do miasta i poszukać konsula szwajcarskiego czy holenderskiego. Zaopatrzyć się w wizy i spróbować przejść granicę «legalnie»...

— Oj, widać że ci móż umysł osłabił. Mówiliśmy już o tem że trzy razy i zgodziłeś się ze mną... Zwróci to uwagę, a po drugie zbiory na pewno są uprzedzeni, żeby takich dwóch polsko-francusko-szwajcarskich Holendrów nie przepuszczać bez zawiadomienia dworu Turyn-
gji...

— Cicho no... jakiś hałas.

— To ten pies we wsi. Powinien był się be-
stja już do nas przyzwyczaić... od czasu jak urzędujemy w tem błocie.

— Nie, to coś jedzie po drodze.

Rzeczywiście woddali rozległ się turkot wo-
zu. Zbliżał się powoli przy akompaniamencie miarowego dudnienia. Niebawem poprzez wyrwy w krzakach dostrzegli sylwetki dwóch ciężkich perszeronów, ciągnących wielką platformę. Naładowana była wysoko jakimiś długimi walcami...

— W lesie cisza była zupełna, tak że każde niemal słowo dolatywało aż do krzaków, odległych od szosy o półtorej setki kroków.

— Co to może być?—szepnął Raoul.

— A co ma być, — odparł kapral. — Beczki z piwem. Wojna wojną, a przecież Niemiaszki pić lubią...

Naraz od szosy doszły ich gardłowe nawoływania. Zaskrzypiały hamulce, turkot ustał. Zaczęła się głośnie rozmowa. W półmroku błysnęło światło zapalki.

— Co oni tam robią?

— Wiesz, zapomnieli mi zameldować. Ale sądzę, że to posterunek graniczny nabywa beczkę na swój rachunek. Cicho!

— *Gutes Bier?**) — pytał ktoś, widocznie żołnierz.

— *Jawohl*, — rozległa się stłumiona ziewnięciem odpowiedź.

— To zostawcie dwie beczki. Przelejemy.

— Nie mam czasu. Zostawię wam pełne, a wracając zabiorę wasze...

— Ale nasze mają wierzch odbity, bo nie mieliśmy pompki.

— Nie szkodzi, byle wierzch był cały. Postawcie je przy drodze...

Rozmowa ucichła, rozległ się stuk beczek, spadających na kamienistą powierzchnię szosy. Potem kilka urwanych słów, «Gutenacht» i koła platformy zaturkotały znów na gościńcu.

— Napilbym się piwa,

— mruknął Raoul.

— Myślisz, że cię to rozgrzeje. To idź na posterunek, może ci dadzą.

— Jeśli nic mądrzejszego nie możesz wymyślić, to pójde. Mam już dosyć tego wszystkiego...

— A właśnie, że wymyśliłem. Posłuchaj.

Po dwóch godzinach hałas na gościńcu dał znać, że strażnicy przytoczyli próżne beczki. Kiedy odgłos kroków zamilkł w stronie posterunku, Laskowski pociągnął Raoula za rękaw.

— No, jazda. Ale cicho.

Byli tak skostniałi z zimna, że poruszali się z trudem. Jednakże wiedziony instynktem starego lwa kolonialnego kapral rychło odnalazł obie beczki. Potem, choć noc była ciemna jak dno piekiel, zorjentował się w sytuacji.

*) Dobre piwo



— Dobrze, że za dnia przybyliśmy i zmiarkowaliśmy, że granica tam w dolku, prostopadle do szosy. Teraz trzeba ostrożnie.

Podeszli kilkanaście kroków, chronieni nasypem szosy aż do miejsca, w którym skręcała ona wprost do drutów.

— No, bracie, siadaj do wagonu, — szepnął Laskowski. — Pociąg odchodzi.

— Na tamten świat, — odburknął Francuz, — Zobaczysz, że nas nakryją i wszystko przepadnie.

— *Qui ne risque—tego w pysk*, — mruknął swą ulubioną sentencję kapral. Poczem zapakowawszy Raoula do beczki, ustawił ją na wyniosłości, schodzącej leciutkim spadkiem ku granicy.

— A ty? — szepnął jeszcze Raoul.

— Nie martw się. No — jazda. Szczęśliwe podróży!

I potężnym pchnięciem ramion wprawił beczkę w ruch.

— Teraz prędej — numer drugi — mruknął sam do siebie. — Bo może być za późno. Przewrócił beczkę, wskoczył do niej, kilkoma istic węzowemi ruchami ciała oraz odbiciem dłoni o śnieg, nadał jej ruch w kierunku granicy.

— Pod Twoją obronę... — zarecytował w duchu.

Zanim się wartownik niemiecki spostrzegł, obie beczki były już przy drutach. Tocząc się po śniegu szybko, a prawie bezszelestnie, z każdą chwilą nabierały rozpędu. Pierwsza grzmotnawszy w druty, obila się o nie kilkakrotnie, zerwała jeden przewód, podskoczyła i jakby uradowana z wolności, potoczyła dalej na holenderską stronę. Ale druga, snąc źle wycelowana, ugrzęzła na podtrzymującym druty palu.

— Halt, halt! — krzyknął wartownik, nie zastanowiwszy się, że beczki nie mają żadnych powodów, aby go słuchać.

Ale pierwsza była już daleko, kiedy nadbiegł wartownik sąsiedni. Skoczyli więc do drugiej. I tu stało się nagle coś strasznego.

Beczka, dotąd spokojnie leżąca u stóp pala, na widok strażników wstrząsnęła się raz i drugi niczem żywa, podskoczyła niezgrabnie i naraż stanęła dęba, zdzieliwszy swą krawędzią najbliższego landszturmana. Ten machnął kozła w śnieg, zawadziwszy przytem o kolce drutów. Jego towarzysz osłupiał zupełnie, a kiedy ocknął się, ujrzał z przerażeniem, że beczka przetoczywszy się pod drutami, biegła ku odległej o kilkadziesiąt metrów granicy.

Dopiero wówczas przyszło mu do głowy, że to nie figiel duchów, ale ludzki podstęp...

— Halt! — zawołał gromkim głosem. — Halt! I jednocześnie wypuścił wślad za beczką cały ładownik karabina.

Ale noc była ciemna, a Laskowski spryciarz. Tuż za drutami wyskoczył z beczki i pognał bokiem. Kule przedziurawiły puste drzewo.

— W samą porę — mruknął. — Byłby ze mnie jeszcze bigos do niemieckiego piwa.

W ciemnościach nie mógł liczyć na odnalezienie Raoula. To też orientując się instynktem, biegł dalej.

— Byleby ten gamoń Francuz nie ugrzązł przy brzegu i w porę wylazł z beczki. Pochyłość się kończy, to i beczka gotowa stoczyć się zpowrotem. Przywitaliby go gościnnie.

Po kilku minutach ujrzał przed sobą jaśniejszą plamę. Była to biała wstęga szosy. Zaczął iść ostrożnie rowem, starając się mieć światła posterunku za plecami.

A tam tymczasem trwało istne larum. Krzyki, gwizdki, pojedyncze strzały, blask karbidowych latarek, nawoływania...

— Zjecie diabła jeśli mnie drugi raz capniecie — pomyślał. — Tylko czy tamten się wykarskał?

W ciemności wyrósł przed nim jakiś kształt. Okrzyknął go cichutko.

— No, chwała Bogu, to ty?

— A kto ma być? Ojciec Święty? Wątpliwe żeby się fatygował w taką noc po to, by ciebie zobaczyć.

— No, to podobno się udało i jesteśmy w państwie królowej Wilhelminy. Nie uwiedź jej tylko, specjalisto od ukoronowanych kobiet...

— Niema obawy. Baba stara i brzydka. Ale daj pyska z tej okazji, choć wolałbym ucałować kogo innego...

— — — — —

Zandarm holenderski przyjął ich jeśli nie z entuzjazmem, to w każdym razie z podziwem.

— Jak panowie uciekli? — zapytał. — Przecież to niemożliwość. Niema tygodnia, żeby kto nie próbował i zawsze schwytają lub zastrzelą. Panowie są pierwsi.

— A słyszał pan kiedy o takim filozofie Greku, co zwał się Diogenes, a żył w beczce? Użyliśmy właśnie jego systemu, opatentowanego na dobre parę set lat przed Chrystusem.

W HOLANDJI

Wolność jest rzeczą słodką. To też natychmiast po pierwszych formalnościach u władz holenderskich i konsula francuskiego w Rotterdamie, obaj nasi przyjaciele zażywali jej z rozmachem. Z tem większym rozmachem, że zanosiło się na wolność krótką. Za trzy dni odpływał parowiec do Anglii, skąd najbliższą drogą mieli być odesłani na kontynent.

(c. d. n.)

MAR SZ KU CZCI MAR SZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Pierwsza w tym roku próba marszowa, doroczny marsz imieninowy Sulejówek — Belweder, oparty był na tych samych zasadach, co i zeszłoroczny.

Drużyny składały się z 13 zawodników, bieg był zabroniony, klasyfikacyjny podług kolejności osiągniętego czasu nie przeprowadzano, jedynie klasyfikowano drużyny na wyborowe, które ukończyły marsz w 2 g. 40 min., I klasy — w 2 g. 45 m., II klasy — w 2 g. 55 m., i III klasy — 3 g. 15 m. Drużyny, które marsz ukończyły w czasie gorszym niż trzymywały dyplomy uczestnictwa, a jedynie nie stawienie się na mecie w 3 g. 28 min. powodowało dyskwalifikację.

Udział był bardzo ograniczony, gdyż tylko z terenu Warszawy można było zgłosić dowolną ilość drużyn, z prowincji zaś każdy O. K. mógł wysłać po 2 drużyny strzeleckie i po 2 zespoły z pozostałych drużyn wojskowych K. O. P.-u, policji, organizacji p. w. i stowarzyszeń wych. fiz. Nawet jednak tego skromnego kontyngentu nie wyczerpano, gdyż z prowincji zgłoszono tylko 34 drużyny i 24 z Warszawy. Trudne warunki finansowe nie pozwoliły na liczniejsze obsadzenie marszu. W porównaniu z ubiegłymi latami znacznie spadła frekwencja wojska, nie stanęły do marszu wypróbowane zespoły 22 p. p., 42 p. p., 33 p. p., a z Warszawy 30 p. s. k. i 36 p. p.

Poziom zawodów był jednak zupełnie dobry i nie odbiegał od lat poprzednich, organizacja zaś, której ster spoczywał w rękach mjr. Lewina z D.O.K. I i kmdta okręgu Zw. Strzeleckiego Zochowskiego w zupełności dopisała.

Na start marszu, przed dworkiem Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku, przybyli goście lotewscy, komendant główny „Aizsari” płk. Prauls, jego adiutant kpt. Osse i poseł Berzinsz oraz kmdt główny Zw. Strzeleckiego płk. Rusin w otoczeniu wyższych oficerów strzeleckich, komendant miasta ppłk. Szajewski, przedstawiciel Państw. Urzędu W. F. i P. W. mjr. Sokółski, starosta Morawski i inni.

Do marszu stanęło 55 drużyn, z czego 9 wojskowych: 13 p. p. Pułtusk, 14 p. p. Włocławek, 21 p. p. Warszawa, 35 p. p. Brześć, 56 p. p. Krotoszyn, 1 p. lotniczy Warszawa, 1 dywizjon samochod. Warszawa, 1 p. a. n. Warszawa i wojsk. zakł. pirotechniczne Rembertów, poza tym drużyny K. O. P.-u Suwałki i Oranienburg, 28 drużyn strzeleckich, p. w. kolejowe, p. w. pocztowe, zw. rezerwistów, zw. osadników, korpus kad. Chelmo, i t. d.

Punktualnie o g. 9 referent sportowy Zw. Strzeleckiego kpt. Kurletto wypuszcza ze startu pierwsze drużyny — Zw. Strzelecki Suchowola i zw. osadników.

Na szosie Sulejówek — Warszawa drużyny spotykają samochód, którym Pani Marszałkowa Piłsudska z córeczkami Jagódką i Wandką wyjechała by przyrzec się marszowi.

W Rembertowie zakłady pirotechniczne pod osobistym kierunkiem płk. Zapolskiego przygotowały dla gości lotewskich, prasy i organizatorów polowe śniadanie. Drużynom podawano po drodze herbatę i bułki.

Przechodzące oddziały witały w Rembertowie wielkie tłumy ludności. Następnie od krańców miasta wszędzie chodniki gęsto zapchane były widzami, którzy gorąco oklaskiwali uczestników marszu.

Na mecie przed gmachem Gen. Insp. Sił Zbr. przybycia drużyn oczekiwali — gen. Kwaśniewski z córeczkami Pana Marszałka Piłsudskiego, gen. Litwiniowicz, płk. Ryszanek, płk. Winiarski, mjr. Sekunda, wszystkie osoby, które były na starcie, wielu wyższych oficerów wojskowych i strzeleckich, oraz wielkie tłumy ludności.

Orkiestra 21 p. p. witała tużem każdą przybywającą drużynę.

Pierwszy stanął na mecie o g. 11 min. 26 owacyjnie witany 21 p. p., któ-

ry wyruszył ze startu jako trzynasty. Okazało się następnie, iż drużyna ta osiągnęła najlepszy czas, 2 g. 18 min. Następnie w krótkich odstępach przybywały dalsze drużyny, przyczem zespoły strzeleckie im. Lisa-Kuli Warszawa Powązki oraz Pionki, korpus kadetów; i parę zespołów wojskowych witane są szczególnie serdecznie, za świetną kondycję w jakiej dochodzą do mety.

Komisja sędziowska po skontrolowaniu wyników, zanotowaniu punktów karnych i rozpatrzeniu protestów ustaliła klasyfikację marszu, zaliczając do klasy wyborowej 7 zespołów, do kl. I — 15 do kl. II — 17 i do kl. III — 9, zdyskwalifikowano 6 zespołów, a jeden siedział poza konkursem, zyskując II klasę.

Do klasy drużyn wyborowych zaliczono: 21 p. p., oddziały strzeleckie Warszawa Powązki im. Lisa-Kuli i Fort Bema, oraz Pionki (Zagożdżon) oraz p. w. pocztowe Warszawa I, II i III. Do klasy I-ej zaliczono: drużyny 1 p. a. n., 1 p. lot., 14 p. p., 35 p. p., wojsk. zakł. pirotechnicznych, Zw. Strzeleckiego Warszawa Śródmieście, Ochota, Monopol Tytoniowy i Fabr. Karabinów, Siedlce, Poznań, Kolejowe P. W. Kraków, Zw. rezerw. Pionki (Zagożdżon), Korpus Kad. Chelmo i zrzeszenie mł. ziemiełniczej Wilno.

O g. 4-ej w gmachu Gł. Insp. Sił Zbr. płk. Rusin dokonał rozdania dyplomów.

NA PROGU LETNIEGO SEZONU

Sezon zimowy definitywnie już się skończył, letniego sezonu nie mamy jeszcze nawet przedsmaku, jedynie więc z zagranicy dobiegają nas echa występów polskich tenisistów i w dalszym ciągu odbywają się zawody bokerskie. Już wkrótce jednak rozpocznie się w całej pełni sezon piłkarski, lekko-atletyczny, kolarski.

Nasi czołowi tenisisci od dłuższego czasu bawią zagranicą, trenując przed walkami o puchar Davisa, w czasie których spotkamy się z Holandją, a po ewentualnem zwycięstwie — z Niemcami.

Tłoczyński, Hebda i Dubieński trenują we Francji, na Riwierze, Tłoczyński zwyciężył ostatnio na turnieju w Nicei, w finale bijąc mistrza Szwajcarii, Ellmera, Hebda zajął trzecie miejsce. W grze parami nasi gracze mają szanse zwycięstwa.

Jędrzejowska trenuje w Londynie i odniosła już zwycięstwo na turnieju w Surrey. Wittman trenuje w Wiedniu. W pierwszych dniach kwietnia tenisisci wracają do kraju, gdzie przejdą osta-

teczny trening pod okiem słynnego trenera Najucha, Polaka z Berlina.

Również czołowi lekko-atleci wyjechali zagranicę, do Budapesztu, gdzie przechodzą specjalny kurs, Siódlecki, Wajssówna, Cejzik i Cejzikowa-Kobielska. Kusociński, który trenował razem z nimi, już wrócił.

W cyrku warszawskim odbyły się zawody zawodowych bokserów z udziałem Polaków z Paryża — nie wypadły one jednak tak ciekawie jak się spodziewano. Górny ze Śląska pokonał Polana (Paryż), Niesobski ze Śląska zremisował z Pawlarczykiem (Paryż), a Poljut (Paryż) odniósł nieznaczne zwycięstwo nad Francuzem, Caullier.

Drużyny ligowe rozpoczęły już mecze treningowe — Cracovia pokonała Politechniczny KS z Katowic 5:0, Wisła — I. F. C. (Katowice) 1:0, Garbarnia — Legję (Kraków) 6:1, a benjaminek Ligi, Podgórze, doznał porażki od Grzegorzecznego 0:5, poznańska Warta przegrała w Ostrowlu z Ostrowją 0:2, ŁKS pokonał Strzelecki KS 3:2, Ruch zaś — Naprzód Lipiny 6:1, wreszcie Czarni wygrali z Rekordem 3:1.



Rozpoczęcie robót przy budowie kolei Warszawa—Radom w dniu 19.III. b. r. P. premier Prystor rzuca pierwszą łopatę ziemi



Dary złożone Marszałkowi J. Piłsudskiemu w dniu 19.III. b. r.

Fot. W. Pikiel

OBCHÓD IMIENIN MARSZ. J. PIŁSUDSKIEGO

W radosnym, wiosennym nastroju cała Polska obchodziła dzień Imienin Wodza Narodu i Budowniczego Państwa, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Setki delegacji b. wojskowych i wojska, młodzieży i społeczeństwa, sztafet pieszych, konnych i kolarskich z najdalejszych nieraz krańców Polski przybyło do Belwederu by złożyć hołd i dary Dostojnemu Solenizantowi. To też pokój w którym te dary składano w krótkim czasie wyglądał jak małe muzeum.

Wśród niezliczonych, nieraz o wielkiej wartości artystycznej upominków, są i skromne laurki drzącą ręką dzieci pisane. A że dzieci nie prócz serca nie mają, serce to w darze imieninowym złożyły. Oto jeden z przykładów: Album w złożoną skórę oprawne — adres najmłodszych uczniów VIII gimnazjum w Krakowie. Na kartach wypisane życzenia. Jedno z nich brzmi: „Że kajdany nie wloką się za nami, że oddychamy swobodnie w wolnej ojczyźnie, Twoja to sprawa, Drogi Wodzu. Cześć Ci wleć za to. Niech Bóg Cię darzy zdrowiem do późnej starości, byś mógł się jeszcze w Twej ukochanej Ojczyźnie z nas doczekać pociechy. Oczy nasze są dziś zwrócone hen, ku Warszawie, gdzie przebywasz. Przyjmij nasze życzenia z takim sercem, z jakim Ci je niesiemy i zagość kiedy do naszej szkoły, gdyż znamy Cię tylko z historii, a szczęściem byłoby dla nas poznać Cię osobiście”.

Uroczystości zaczęły się już w sobotę. 18 b. m. o g. 9 rano odbyły się nabożeństwa szkolne, poczem po wewnętrznych uroczystościach szkolnych młodzież przybyła na g. 13 do Belwederu. Tutaj przemówił jeden z uczniów w imieniu młodzieży, poczem wystąpiły chóry i orkiestry szkolne. Następnie wygłosił przemówienie do zebranej młodzieży minister Jędrzej-

Z TYGODNIA

wlecz. Uroczystość zakończyła się składaniem podpisów w księdze pamiątkowej. O g. 15 w teatrze im. Bogusławskiego odbyła się akademja p. n. „Artyści Polskiego Radja — Marszałkowi Piłsudskiemu”. O g. 17 m. 30 odbyła się dorocznym zwyczajem zbiórka ponad stu organizacji ze sztandarami i orkiestrami na placu Marszałka Piłsudskiego. Przed wyruszeniem pod Belweder wygłoszone zostały okolicznościowe przemówienia. Z chwilą zapadnięcia zmroku zapłonęły setki pochodni. Z orkiestrami na czele organizacje podażyły w manifestacyjnym pochodzie przez główne ulice miasta i przybyły do Belwederu o g. 19 m. 30. Kilkadziesiąt tysięcy obywateli, zebranych pod Belwederem, złożyło p. Marszałkowi życzenia imieninowe.

W niedzielę, o g. 9 rano, odbył się marsz Sulejówek—Belweder.

Jednocześnie między g. 9 a 17 składano życzenia delegacje w nast. kolejności: organizacje o charakterze wojskowym, delegacje wojska, generalicja, rząd, dyplomacja, attachés wojskowi, Sejm i Senat, duchowieństwo, przedstawiciele wyższych uczelni i świata naukowego, wyżsi urzędnicy państwowi, władze komunalne, organizacje cywilne i społeczeństwo.

O g. 12 odbyła się wielka akademja, zorganizowana wspólnie przez Komitet Obchodu Imienia i Związek Strzelecki. O g. 14 m. 45 b. minister Ignacy Matuzewski wygłosił przemówienie przez radio.

Uroczystości zakończone zostały przedstawieniem w teatrze Wielkim.

ROZPOCZĘCIE BUDOWY KOLEI WARSZAWA—RADOM

Doniosłym momentem uroczystości, związanych z imieniem Marszałka Piłsudskiego i dniem jego Patrona, a pod

hasłem wyścigu pracy, pracy, którą w pierwszym rządzie podejmą bezrobotni, była uroczystość podjęcia robót na linii kolejowej Warszawa—Radom.

Uroczystość odbyła się o g. 11 na Okęciu. Na miejscu uroczystości w polu na nasypie stała bryła kamienna z następującym napisem: „19 marca 1933 r. w dniu Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, w miejscu tem poświęcono rozpoczęte roboty przy budowie kolei państwowej Warszawa—Radom”.

Poświęcenia dokonał ks. kapelan Morawieński, wygłaszając krótkie przemówienie, w którym przypominał, że gdy w 1914 r. p. Marzałek Piłsudski wysyłał pierwszy patrol z Krakowa w kierunku Warszawy, był to pierwszy etap połączenia bliższego Krakowa z Warszawą drogą wyścigu krwi. Dziś, inaugurując budowę linii kolejowej Warszawa—Kraków, rozpoczynamy drugi etap bliższego połączenia Warszawy z Krakowem na drodze wyścigu pracy.

Po poświęceniu p. premier Prystor dokonał symbolicznego rozpoczęcia robót, rzuciwszy pierwszą łopatę ziemi. Symbolicznej tej pracy dokonali również wszyscy obecni ministrowie, zaczynając tem rozpoczęcie prac przy budowie kolei Warszawa—Radom.

KONSEKRACJA KS. BISKUPA POL. GAWLINY

19 III w Królewskiej Hucie odbyła się konsekracja ks. biskupa pol. Gawliny.

W kościele św. Barbary, rzeźbiście oświetlonym, po odczytaniu dekretu papieskiego, odbył się akt konsekracyjny, którego dokonał ks. kardynał Hlond w otoczeniu ks. biskupów Adamskiego i Tymienieckiego, poczem ks. kardynał Hlond odprawił mszę św. w asyście nowokonsekrowanego ks. biskupa Gawliny i liczego duchowieństwa.

Po konsekracji i nabożeństwie, ks. biskup Gawlina, już w szatach biskupich wyszedł przed fronton świątyni, gdzie

w obecności delegacji oficerskich, kompanii honorowej 75 p. p. z chorągwią i zgromadzonych tłumów, powitał go reprezentant Marszałka Piłsudskiego, gen. Sosnkowski, następującymi słowami:

Ekscelencjo! W imieniu i z polecenia Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, ministra spraw wojskowych, witam Ekscelencję, jako najwyższego duchownego wojska polskiego. Witam Ekscelencję również w imieniu wyższych władz wojskowych i proszę o błogosławieństwo dla wojska polskiego, które przyjmą z rąk Ekscelencji delegacje wojska.

Błogosławieństwo ks. biskupa pol. Gawliny, udzielone wojsku, zakończyło uroczystości konsekracyjne.

O g. 13 w swych apartamentach prywatnych, ks. biskup polowy Gawlina podejmował ks. Prymasa Polski Hlonda, reprezentanta p. Marszałka Piłsudskiego, gen. Sosnkowskiego, generalicję, delegacje wojska, duchowieństwo i delegacje społeczeństwa śniadaniem.

W czasie śniadania gen. Sosnkowski wręczył ks. biskupowi Gawlinie, jako dar od wojska polskiego, szczerozłoty krzyż, wysadzany brylantami. Ks. biskup pol. dziękując za dar, wygłosił podniosłe, pełne przepięknych momentów, patriotyczne przemówienie.

WYSTAWA PRAC LITERACKICH P. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

19 b. m. została otwarta w kamienicy Baryczków w Warszawie wystawa prac literackich Marszałka Piłsudskiego, zorganizowana z racji 40-lecia Jego działalności pisarskiej.

Wystawa potrwa do dn. 4 kwietnia r. b.

POWRÓT DO NORMALNYCH STOSUNKÓW W GDAŃSKU

Rada Ligi Narodów na posiedzeniu w dniu 14 III załatwiła obie sprawy gdańskie, figurujące na jej porządku

dziennym, t. j. sprawę policji portowej i Westerplatte.

Załatwienie polegało na cofnięciu z jednej strony przez Gdańsk zarządzeń, dotyczących policji w porcie gdańskim, a z drugiej strony na zredukowaniu do normalnego stanu liczebnego załogi polskiej na Westerplatte, prowizorycznie powiększonej 6 marca r. b.

Zabierając głos, min. Beck wystosował do prezydenta Ziehma pytanie, czy: „senat wolnego miasta może za-

wy, zaleca przywrócenie i utrzymanie bez zmiany zwierzchnictwa policji portowej, ustanowionego przez Radę dnia 11 marca 1925 r., aż do chwili, gdy zgodnie z normalną procedurą zapadnie ostateczna decyzja co do organizacji policji w porcie.

Prezydent Ziehm nie zgłosił zastrzeżeń co do tego rodzaju załatwienia sprawy.

Min. Beck wyraziwszy podziękowanie pod adresem sprawozdawcy, dał wyraz nadziei, że powrót do dawnego stanu stworzy korzystną atmosferę dla ostatecznego załatwienia sprawy, zgodnie ze statutem wolnego miasta i statutem portu.

16 marca między g. 20 a 21 policja w obrębie portu gdańskiego przeszła ponownie pod zwierzchnictwo Rady Portu.

O g. 22.33 O. R. P. „Wilja” opuścił port gdański mając na pokładzie oddział wyznaczony dla wzmocnienia załogi polskiej na Westerplatte.

Przy odejściu polskiego okrętu, pilnowały porządku w porcie gdańskim wzmocnione oddziały policji portowej



9.III. b. r. zmarł d-ca O. K. X gen. brzyg. Stanisław Zosiak-Tessaro

Fot. W. Pikiel

ZMIANA WOJSKOWYCH GODEŁ NIEMIECKICH

Prezydent Rzeszy wydał dekret, zmieniający wojskowe godła niemieckie. Zmiana polega przede wszystkim na usunięciu z niemieckiej flagi wojennej narożnika o barwach republikańskich czarno-czerwono-żółtych, oraz wprowadzeniu jednolitej kokardy na czapkach członków Reichswehry i Stahlhelmu o barwach czarno-biało-czerwonych.

Jednocześnie prezydent Hindenburg wydał rozkaz do armji, w którym m. in. stwierdza, że nowe odznaki mają przypominać stale, iż lepiej przyszłości nie da się wywalczyć bez woli do obrony kraju.



Obchód imienin Marsz. Piłsudskiego w Warszawie. Szlafeta motocyklowa, która objechała całą Polskę zbierając podpisy w hołdzie dla Marszałka po przybyciu do Belwederu



Pogrzeb s. p. gen. brzyg. Stanisława Tessaro. Podoficerowie wynoszą trumnę ze zwłokami z kościoła garniz. w Warszawie

Fot. W. Pikiel

NASZE SPRAWY

BRAK USPOŁECZNIEŃ

Cały szereg dzisiejszych związków czy organizacji społeczno-politycznych ustawicznie zdąża ku temu, aby pod swoje skrzydła przyciągać jak największą ilość sympatyków i członków. Proceder taki w przeważnej mierze odbywa się w ten sposób, że wspomniane związki za pośrednictwem posiadanych własnych organów prasowych (gazet), przedewszystkiem porozumiewają się i znośzą z rzeszami swoich wyznawców, poznając się przez to wzajemnie, zaś następnie, wypowiadając publicznie swoje myśli oraz zamiary — ugruntowują swój byt w społeczeństwie.

Korpus podoficerów zawodowych naszego wojska posiada również swój własny organ prasowy, „Wiarus”, który wprawdzie nieco odmienniejsze od przeciętnych pism politycznych ma cele, jednakowoż w naszym zbiorowym życiu stanowi bardzo wiele. Chlubna przeszłość pisma tego sprawiła, że tak wewnątrz jak i na zewnątrz jako jednostka zbiorowa przedstawiamy się dziś mocniej, materialnie pewniej, no i wobec ogółu społecznego zajęliśmy stanowisko nieco więcej przystępniejsze. Nie bez znaczenia dla sprawy pozostaje również i ta okoliczność, że np. czynniki zagraniczne, częstokroć nam wrogie, inaczej oceniały nas dawniej, a inaczej obecnie przy posiadaniu własnego organu podoficerskiego. O ile chodzi o wewnętrzne zdobycze korpusu podoficerskiego, spowodowane egzystencją „Wiarusa”, to musimy wiedzieć, że wyłącznie na podstawie wyrażanych myśli naszych w piśmie swoim powstała komisja do spraw podoficerskich przy M. S. Wojsk. z gen. Kasprzyckim na czele, która w zasadzie daje nam nową formę warunków

byłowania, wchodzących w życie w najbliższym czasie.

Niezależnie od tego, przed „Wiarusem” stoją w przyszłości zadania bardzo wielkie. Poza stroną wychowawczą - wyszkoleniową, która jest zasadniczym elementem pisma, na łamach „Wiarusa” będziemy w dalszym ciągu omawiać sprawy natury bezpośrednio osobistej, jak np. sprawa umundurowania, fundusze pomocy pieniężnych, funduszy pośmiertnych, funduszy zwolnieniowych i t. p. W dalszej perspektywie „Wiarus” dla podoficera zawodowego będzie tem, czem np. dziś jest pismo codzienne dla osobnika grającego na giełdzie lub polityka.

Oczywista jest rzeczą, że ogólny rozwój Wiarusa, oraz wydane rozszerzenie jego treści, uzależnione jest od tego, jaka ilość podoficerów pismo to zaprenumeruje. Często się bowiem słyszy zdania, dlaczego w piśmie niema... tego... a tego..., względnie tych... lub innych rzeczy. Inni znów mówią, że nie warto gremjalnie prenumerować, gdyż tych kilka czy kilkanaście egzemplarzy przychodzących do pułku i tak dla wszystkich wystarcza. Znowu inni, że pismo w stosunku do innych wydawnictw jest za drogie. Tu powiem, że historjanie notuje wypadków, aby jakaś idea zadawała wszystkim ludzi w jednakowym stopniu. Jeżeli chodzi o podoficerów i ich organ Wiarus, to twierdzenie to uwydatnia się w sposób bardzo dobitny, jednak na pocieszenie mamy tu charakterystyczne nader zjawisko, że najgłębszej i chałtucznej krytyce poddają tu tygodnik ci podoficerowie, którzy Wiarusa nie prenumerują. Wszystkie opozycyjne w stosunku do Wiarusa baśta czy zarzuty wyjawiane przez nas nie mają rze-

czowego uzasadnienia, ani racji. Tych 200 groszy miesięcznie chyba powinno się znaleźć w kieszeni każdego podoficera, na zapłacenie tak solidnie wydawanego pisma, jakim jest Wiarus. Nie prenumerując większości, wystawiamy o sobie bardzo smutne świadectwo, a mianowicie świadectwo — braku uspołecznienia. Niedługo, a zapytani przez własne dzieci o powód nieposiadania pięknych roczników Wiarusa, rumieńcem nieklamanego wstydu musimy się zastawiać. Przecież jest tam wiele ilustracji i rzeczy historycznego znaczenia, które dla potomstwa naszego będą stanowiły niemałe pamiątki.

Na podstawie uzyskanych danych stwierdzam, że w większej ilości pułków pismo prenumeruje jedynie po kilkunastu podoficerów i o zgrozo! — w tem większość podoficerów młodszych. Dlaczegoż to nie panowie chorążowie, starsi sierżanci i sierżanci? — czyżby znowu tych 200 groszy w waszym budżecie tak dużo stanowiło? Przecież wiemy o tem, że przykład winien pójść od nas, a nigdy odwrotnie. Jeden np. korpus podofic. prenumeruje aż... 21 egzemplarzy i w tem ani jednego chorążego, a tylko 5 st. sierżantów. Czyż to nie zakrawa na ironję, tem bardziej, że my wiemy, iż Wiarusa czytają wszyscy. Postarajmy się więc, aby co najmniej połowa naszego stanu już z dniem najbliższego pierwszego pisma swoje zaprenumerowała. Wówczas dopiero, ewentualna krytyka będzie nosiła znamiona krytyki rzeczowej, bo wypowiedanej przez istotnych prenumeratorów.

A więc do czynu gromado starszych podoficerów — bo tylko od nas zależy dobro i należyty rozwój własnego tygodnika.

W. K., st. sierż.

Z NASZEGO ŻYCIA

DO WIADOMOŚCI KORPUSU PODOFICERSKIEGO

Pismo nasze w zasięgu swoim obejmuje coraz szersze warstwy korpusu podoficerskiego. Dowodem tego jest rozkaz dowódcy K. O. P., p. generała Kruszeńskiego, o brzmieniu następującem:

Stanowisko podoficera w Korpusie Ochrony Pogranicza, jego warunki życiowe oraz różnorodność zagadnień, z jakimi się spotyka i na które musi znaleźć odpowiedź, wymagają stałego organu, któryby służył jego sprawom i równocześnie dał mu możliwość wy-

powiedzenia się i podzielenia swojemi doświadczeniami z kolegami.

W rozmowach, jakie niejednokrotnie z podoficerami były prowadzone, sprawa ta przez nich była stawiana bardzo wyraźnie. Nie mogła jednak zrealizować się, gdyż w czasie, gdy setki podoficerów zmuszonych było uzupełniać swoje wykształcenie, chcąc odpowiedzieć warunkom nowej ustawy, trudno było ich uwagę i wysiłek finansowy skierowywać na inne zagadnienia.

Obecnie okres intensywnego do- kształcania się podoficerów jest na

ukończeniu. Idąc po myśli wielu podoficerów, dowództwo K. O. P. po porozumieniu się z redakcją „Wiarusa” ustaliło już warunki, na jakich „Wiarus” przystąpi do otwarcia w szerszym zakresie swych łamów na zagadnienia, interesujące ogół podoficerów K. O. P.

Redakcja „Wiarusa” wzamian za poparcie jej wysiłków przez gremjalne przystąpienie podoficerów K. O. P., jako prenumeratorów oraz zepewnienie współpracy w najbliższym czasie.

1) uzupełni swój dotychczasowy tytuł, który będzie brzmiał: „Wiarus

organ korpusu podoficerów wojska lądowego, marynarki wojennej i Korpusu Ochrony Pogranicza”;

2) dotychczasową objętość każdego numeru rozszerzy o cztery strony, które zostaną, w miarę powiększania się ilości prenumeratorów z K. O. P., całkowicie przeznaczone jako specjalny dział Korpusu Ochrony Pogranicza;

3) przystąpi do organizowania w porozumieniu i przy poparciu dowództwa K. O. P. szeregu wycieczek krajoznawczych.

Dział K. O. P. w „Wiarusie” obejmuje następujące rubryki:

a) służba podoficera K. O. P., a więc zagadnienia służby granicznej, wykształcenia, wychowania żołnierza i ważniejsze rozkazy K. O. P.;

b) życie podoficera K. O. P., a więc zagadnienia bytu materialnego, samokształcenia, kulturalne, instytucji podoficerskich (ogniska, akcja oszczędnościowa, sport i t. p.) oraz przyszłości podoficerów po zwolnieniu ze służby wojskowej;

c) korespondencje z granicy;

d) odpowiedzi redakcji, a więc różnego rodzaju informacje i porady.

Uzyskanie specjalnego działu K. O. P. w „Wiarusie”, zasilanego artykułami i uwagami doskonale zorientowanych w służbie granicznej podoficerów, da mi możliwość wszechstronnego zorientowania się w nastrojach, pracach i doświadczeniach korpusu podoficerskiego K. O. P., co będzie miało pewne znaczenie w dalszej pracy nad uregulowaniem całokształtu zagadnienia podoficerskiego korpusu. A zagadnienie to jest bardzo ważne, gdyż w K. O. P. załogi strażnic są dowodzone i wychowywane przez podoficerów jako samodzielnych dowódców.



„Belleem Polskie” Rydla na scenie kłody zapas. I szpil. okr. W owalu p. Terlikowska świetliczarka k. z. I szpil. okr.

Ogół podoficerów w dobrze zrozumianym interesie własnym i służby poprze całkowicie moje zamierzenia.

Adres redakcji „Wiarusa”: Aleje Jeruzolimskie 41. Prenumerata wynosi 2 zł. miesięcznie, którą wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 22.144.

Ze względu na ułatwienie sytuacji prenumeratorom i administracji, zezwalam płatnikom baonów na zbiorowe wpłacanie prenumeraty od wszystkich czytelników danego baonu, szwadronu i t. d.

Prace podoficerów ewentualnie oficerów, przeznaczone do działu K. O. P., przysłać należy bezpośrednio do referatu wychowania żołnierza d-twa K. O. P.

WIECZORNICA KARNAWAŁOWA W 19 P. A. L.

W dniu 25 II b. r., pod protektorem p. płk. Karasłńskiego Zygmunta, zcy dcy 19 p. a. l., zarząd samopomocy podoficerskiej pułku urządził dla nas karnawałową wieczornicę w garnizonowym kasynie podoficerskiem w Nowej Wilejce.

Wesoło bawiliśmy się wspólnie z naszymi współtowarzyszami broni,

podoficerami 85 p. strz. i 13 p. ul. wileńskich, wśród ich i naszych rodzin do g. 6 rano.

Na zabawie był powszechnie lubiany nasz kurator, p. mjr. Piwakowski, który jednocześnie zastępował nieobecnych służbowo dowódców, byli państwo ppor. Erlichowie, p. por. Sawicki i Inni. Nieco później przybył zabawie się wśród swojej braci p. kpt. Henneberg, wnosząc wielką werwę w rozgwar zabaw przy mazurze którym dyrygował.

Napędce rozegrana loteria dała również okazję do wielu uciech i radości. Pocieszne, tanie i drogie fanty, dowcipy kolektorów wywoływały fale śmiechu: śmieli się zarówno mający szczęście, jak i ci, których ominęła wygrana.

Naogół cała wieczornica pozostawiła bardzo miłe wrażenie.

Dawnośmy się tak nie bawili, a organizatorzy w osobach: st. ogn. Mamonka, ogn. Solewodzińskiego, plut. Mroczkowskiego i Wakora sasużyli w zupełności na podziękowanie.

Sz.

PODOFICERSKIE KASYNO GARNIZON. I JEGO PRZYSZŁE „LOCUM“

Że kasyno podoficerskie garnizonowe m. st. Warszawy jest jednym z najbardziej skupiających ośrodków życia kulturalnego i towarzyskiego stolicy nie należy chyba o tem nikogo z nas przekonywać. Bilans kasyna za rok budżetowy 1932 najlepiej chyba zilustruje jego pracę, ruchliwość oraz życie towarzyskie stolicy:



Turniej szachowy sekcji szach. podof. kasyna garniz. w Warszawie o mistrzostwo na r. 1933



D-ca 72 p. p. w otoczeniu komitetu balowego

Fot. et. sir. Fr. Daniel

Bilans netto na dzień 1 stycznia 1933 r. podoficerskiego kasyna garnizon. w Warszawie

Stan czynny		Stan bierny	
Kasa	zł 1 549,87	Składki członkowskie	zł 28.114,46
P. K. O.	" 2 648,49		
Ruchomości	" 21 807,70		
R-k Dłużników	" 2 108,40		
	zł 28.114,46		zł 28.114,46

Obroty Księgi Głównej na dzień 1 stycznia 1933 r.

		Obroty od 1 I 32		Saldo	
L. p.	Rachunek	do 31 XII 32			
		Winien	Ma	Winien	Ma
1	R-k Kasy	40.966,97	39.417,10	1.549,87	
2	" P. K. O.	15.851,14	13.202,65	2.648,49	
3	" Administracji	8.525,34	8.525,34		
4	" Składek członkow.	5.067,16	33.181,63		28.114,46
5	" Różnych	1.667,23	1.667,23		
6	" Ruchomości	24.739,25	2.931,55	21.807,70	
7	" Działal. społ. kult. oświat.	27.319,02	27.319,02		
8	" Dłużników	2.508,40	400,00	2.108,40	
9	" Kosztów manlp. w P. K. O.	159,92	159,92		
10	" Kaucji personelu	280,00	280,00		
		127.084,44	127.084,44	28.114,46	28.114,46
L. p.	Omówienie przychod. i rozch. do bilansu	Przychód	Rozchód		Stan
	<i>Bilans otwarcia na 1 I 1932 r.</i>				
	Gotówka w kasie		1.62,60		
	Gotówka w P. K. O.		8.522,21		
	R-k Ruchomości		19 048,50		
	R-k Dłużników		173,90		28.907,21
1	Dochód netto z urządzonych imprez	8.153,44			
2	" " z bilardów	1.612,87			
3	" " z gier	788,44			
4	" z rach. kosztów manlp. w P. K. O.	74,78			
5	" z rach. różnych	1,05			
6	" " składek członkowsk.	6.804,25			
7	" na zakupienie przedstawienia w teatrze	2.000,00			
8	Rozchód na zakupienie przedstawienia w teatrze		2.120,00		
9	Rozchód na koszt administracyjne		7.979,63		
10	" " manlp. w P. K. O.		15 65		
11	Zakupione ruchomości	5.690,75	5.690,75		
	<i>Wydano w/g rach. działal. społ. kult. ośw.</i>				
12	Na prenumeratę gazet i czasopism		654,45		
13	" Nr. garn. „Wiarusa“		250,00		
14	" scenę i przedstawienia amatorskie		805,50		
15	Dla sekcji teatralnej przy P. K. G.		645,55		
16	" " chóralnej " " "		1.215,90		
17	" " mandolinistów " " "		760,00		
18	" " szachistów " " "		305,00		
19	" " fotografistów " " "		348,51		
20	Wydatki na radio i fortepian " "		72,20		
21	" " organizację wycieczek		181,09		
22	Przyjęcie podofic. kursu bibliotek		51,35		
23	Wzory szematu org. kasyna wysłane do innych garnizonów		55,00		
24	Oplatek wigilijny dla podofic. garn.		428,50		
25	Drobne wydatki—gwiazdka—święcone		63,60		
26	Na urządzone „Mikołajki“ dla dzieci		1.101,60		
27	" delegację na pogrzeb ś. p. ks. biskupa Bandurskiego		177,30		
28	Na grób ś. p. gen. Rożena w zaduszki		16,10		
29	Wsparcie dla sierot		49,00		
30	Amortyzacja ruchomości		2.931,55		
	Bilans zamknięcia na 1 I 1933	54.032,69	25.918,23	28.114,46	

Ponadto w ub. roku zarząd zakupił dla członków i ich rodzin 17 seansów kinowych (38 tys. biletów po 70 gr), 11 przedstawień cyrkowych, 9 przedstawień teatralnych, po cenach znacznie niższych oraz sekcja teatralna kasyna dała 15 różnych przedstawień w lokalu własnym. Więcej, bo w kasynie istnieje szereg różnych sekcji: chórzystów, mandolinistów, szachistów, fotograficzna, kolarska, kółko myśliwskie, oraz „Koło Przyjaciół Wiarusa“, pomijając już różne imprezy, jakie zarząd kasyna urządza od czasu do czasu, np. wystawy obrazów, kilimów, bale, zabawy dziecięce i t. p. i t. p.

Rodzina Wojskowa również urządza tu swoje zebrania i zabawy, które zaszczyca swą obecnością Pan Marzałkowa Piłsudska. To też w związku z zapowiedzianym zburzeniem budynku w którym mieści się obecnie kasyno, powstaje kwestja dokąd przenieść kasyno, do jakiego lokalu i w jakim punkcie miasta. I tu właśnie troską prezesa kasyna, st. m. w. Krzysztofka i gospodarza kasyna, st. sierż. Adamskiego jest, gdzie je przenieść. Podobno gdzieś tam jakiś lokal jest, lecz cóż -- kasyno nie posiada tak dużych wpływów kasowych aby mogło płacić zbyt wygórowany czynsz za lokal kasyna. Dzięki troskliwej opiece naszych władz przełożonych, oraz sprężystemu zarządowi kasyna, placówka ta dotychczas jest chlubą korpusu podoficerskiego, niewątpliwie też i obecnie kasyno dozna dalszej troskliwej opieki ze strony naszych władz, przez wynajęcie jakiegoś odpowiedniego lokalu, opłacanego przez Fundusz Kwaterunku Wojskowego.

H. Radko, sierż.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Jarecki Stanisław. Adres o który Pan prosi jest: Dr. math, Feliks Burdecki, Warszawa, ul. Nabełaka 16 m. 11, telefon. 9-73-33.

St. sierż. Łaszewski 63 p. p., Toruń. Dotychczas jeszcze zmian w zapytywanej przez Pana sprawie niema. Jak tylko się ukaże, zawiadomimy Pana niezwłocznie.

St. sierż. Karkul. Artykułu Pana narazie nie wydrukujemy ze względu na mające się ukazać rozporządzenie wykonawcze do pragmatyki, które tę sprawę normuje.

Sirz. Gipski Grzegorz. Artykuł Pana od stąpiłszy redakcji „Żołnierza Polskiego“ do wykorzystania.

Sierż. Bohdanof-Beżkostny. Artykułu Pana ze względu na jego „ścisłą wiedzę wojskową“ drukować nie możemy. Prosimy o inne prace.

ODZNACZENIA NIEPODLEGŁOŚCIOWE

NADANE ZARZĄDZENIEM PANA PREZYDENTA RZPLITEJ Z DNIA 16.III. 1933 R.

Krzyż niepodległości:

Plut. Błaszczewicz Tomasz—32 p. p., chor. Boblewski Wacław, st. m.w. Ołdyszewski Jerzy—12 p. a. l., st. sierż. Godetz Franciszek—50 p. p., sierż. Galiński Wojciech—6 p. lotn., st. wachm. Grzechuński Tomasz—plut. zand. Modlin, st. ognm. Jegliński Kazimierz—1 oddz. st. uzbr., st. ognm. Kalarus Antoni—Kadra 10 oddz. st. uzbr., chor. Kantorowicz Józef—Centr. Wyszcz. Piech., st. sierż. Kaźmierczuk Henryk—32 p. p., sierż. Kielkiewicz Teodor—22 p. p., sierż. Krykier Karol—76 p. p., sierż. Lulok Stanisław—32 p. p., st. wachm. Marczyk Stanisław—Sztab Główny, wachm. Oleksiński Ludwik—2 p. panc., st. sierż. Pierscianowski Julian, st. sierż. Przyborski Leon—8 p. p. Leg., sierż. Rutkowski Władysław—Centr. Wyszcz. Podof. Lot., chor. Skibiński Karol—Centr. Wyszcz. Podof. Lot., sierż. Wacziak Henryk—76 p. p., st. sierż. Wilk Józef—41 p. p., wachm. Władysław Henryk—8 dyon zand., wachm. Żebrowski Feliks—2 p. strz. konn.

Medal niepodległości:

Sierż. Andrzejewski Aleksander—1 dyon zand., st. wachm. Andrzejkowicz Henryk—1 p. strz. konn., sierż. Bajdek Józef—1 p. p. Leg., st. ognm. Baron Wincenty—21 p. a. l., st. sierż. Beczkowicz Jan—2 p. lot., chor. Biernacki Zygmunt—kadra 1 dyonu tabor., plut. Błaszczewicz Ignacy—pułk. K. O. P. „Głębokie”, sierż. Hoba Aleksander—P. K. U. Zamość, wachm. Bolach Walenty—kadra 7 dyonu tabor., st. wachm. Budzyński Wacław Walenty—12 p. ul., ognm. Chakowski Zygmunt—9 p. a. l., st. sierż. Chmielarz Piotr—Szk. Podch. Piech., st. sierż. Cieśliński Feliks—2

baon most. kolej., plut. Dobrowolski Antoni—36 p. p., st. sierż. Drożdż Leon—Sztab O. K. Nr. IX, st. ognm. Dulawa Jan—9 p. a. l., wachm. Duma Franciszek—2 p. strz. konn., sierż. Dzieczek Władysław—13 p. p., st. sierż. Dziedzic Michał—Wojsk. Sąd Okr. Nr. IX, st. ognm. Filipiec Emil—1 p. art. motor., st. ognm. Frąckowiak Ludwik—12 d. a. k., sierż. Gawrylczyk Piotr—baon K. O. P. „Nowe Troki”, plut. Goj Franciszek—23 p. p., st. sierż. Gołacki Bronisław—P. K. U. Stonim, sierż. Grupiński Antoni—Szk. Podchor. Piech., plut. Grzechnik Jakób—44 p. p., sierż. Hofman Lucjan—Szk. Podch. Piech., st. wachm. Jabłoński Michał—23 p. ul., kpr. Jakubowski Jan—9 szwadron K. O. P., sierż. Janicki Franciszek—65 p. p., sierż. Kałusiewicz Władysław—5 p. p. Leg., chor. Kaptur Maksymilian—11 p. p., st. sierż. Kaźmierczuk Edward—2 baon most. kolej., sierż. Klecane Michał—36 p. p., st. sierż. Kmiecik Mikołaj—Szk. Podch. Piech., plut. Kniżycki Emil—17 p. p., st. sierż. Kosieradzki Jan—22 p. p., sierż. Kowalski Jeroni—pułk radjo, st. sierż. Kozub Antoni—31 p. a. k., st. sierż. Krakowiak Tomasz—Szk. Podch. Piech., sierż. Kruczek Stanisław—34 p. p., sierż. Krysiński Antoni—Pom. Skł. Uzbr. Nr. 1, st. sierż. Kula Jan—50 p. p., sierż. Loska—P. K. U. Pszczyna, ognm. Łabuda Wacław—1 dyon pom. art., st. wachm. Łapiński Józef—27 p. ul., st. sierż. Łobodziński Stanisław—Sztab O. K. Nr. V, plut. Łuczak Józef—4 p. a. c., ognm. Łukaszewski Ignacy—8 dyon art. pl., chor. Madey Władysław—2 p. ul., sierż. Marcinek Jerzy—4 p. a. p., chor. Markowski Wacław—baon K. O. P. „Kłock”, ognm. Matuszewski Stanisław—15 p. a. l., plut. Miszczak Ignacy—Kmda Ob. Ćwiczeń Brześć n/R., st. m. w. Mo-

dzelewski Zygmunt—2 dyon samoch., st. sierż. Mycałka Władysław—6 p. s. p., st. sierż. Niechciał Franciszek—25 p. p., sierż. Nowak Feliks—1 p. p. leg., ognm. Nowakowski Jan—Sztab O. K. Nr. VII, st. wachm. Nurkiewicz Bolesław—baon sztab M. S. Wojsk., st. sierż. Olszewski Władysław—Sztab O. K. Nr. IV, st. sierż. Opas Józef—P. K. U. Będzin, sierż. Orlikowski Wiktor—9 p. p. leg., sierż. Owczarek Stanisław—10 p. p., sierż. Palicki Bolesław—baon K. O. P. „Borszczów”, st. ognm. Paszek Zygmunt—5 dyon art. pl., sierż. Piaseczochowicz Jan—Sztab Główny, st. sierż. Pietruczak Jerzy—29 p. a. k., sierż. Piwowarczyk Oktawian—4 p. a. p., ognm. Podróża Franciszek Stanisław—15 p. a. l., sierż. Poźniński Jan Edward, sierż. Rolński Edmund—69 p. p., ognm. Rotter Rajmund—23 p. a. l., sierż. Różga Jan—Wojsk. Więz. St. Nr. IV, plut. Rydz Franciszek—baon K. O. P. „Nowe Troki”, sierż. Sahe Wilhelm—75 p. p., st. zand. Siemieniczuk Jerzy—oddział Zamkowy, st. sierż. Skorupiński Franciszek—Gen. Insp. Sił Zbroj., sierż. Skrzypczak Teofil—57 p. p., st. sierż. Sokółowski Henryk—21 p. p., st. ognm. Strzelec Rudolf—3 p. a. l. leg., sierż. Sujcecki Bolesław—21 p. p., hosmanmat. Szymik Roman—dyon kontrtorpedowców, plut. Teodorczyk Tomasz—Szk. Podch. Piech., st. sierż. Trautwal Ałojzy—56 p. p., plut. Walaszczyk Zygmunt—10 p. p., st. sierż. Walliszewski Stanisław—21 p. p., chor. Włosek Piotr Antoni—5 dyon taborów, sierż. Worotyński Piotr—Składnica map O. K. Nr. IX, chor. Woźniak Franciszek—4 p. a. p., sierż. Wróński Wiktor—3 p. p. leg., sierż. Zawierowski Stefan—Sztab Główny, sierż. Żuracki Wojciech—38 p. p.

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ

NIEDZIELA 26 III

10.00 Nabożeństwo ze Lwowa. 11.35 Odczyt misyjny. 12.15 Poranek symf. z Filh. 14.00 „Pogadanka dla gospodyń”. 14.20 Muz. z Krakowa. 14.40 „Co słyhać, o czym wiedzieć trzeba (djałog)”. 15.00 Muz. z Krakowa. 16.00 Progr. dla młodz. 16.25 Płyty gram. 18.45 „Kącik język.”. 17.00 Konc. popul. 18.00 Muz. lekka 19.25 Słuch. p. t. „Pośredniczka”. 20.00 „Wspomnienia z Wiednia”. 21.30 Wiadom. sport. 21.40 Rec. skrz. 22.30, 23.00 Muz. tan.

PONIEDZIAŁEK 27 III

12.10 Płyty gramof. 15.35 „Skrzynka pocztowa”. 15.50 Płyty gramof. 16.25 Lekcja jęz. franc. 16.40 Odczyt p. t. Podatki a gospod. społ. 17.00 Konc. popul. 18.00 Odczyt dla maturzystów. 18.25 Muzyka lekka. 19.30 „Na widnokręgu”. 19.45 Pr. dz. radj. 20.00 „Romantyczna żona”—opereka. 22.00 „Skrz. poczt. techn.”. 22.15, 23.00 Muz. taneczna.

WTOREK 28 III

12.10 Płyty gramof. 15.30 Komun. P. U. W. F. i P. Z. Sport. 15.35 „Wśród książek”. 15.50 Płyty gramof. 16.20 Odczyt hist. 16.40 „Kryzys gospod.”. 17.00 Koncert symf. 18.00 Odczyt dla ma-

R A D J O

tur. 18.25 Muz. lekka. 19.30 Felj. muz. p. t. „Moja pieszczotka—kilka wspomn. z dziejów kultu Szopenowskiego”. 19.45 Pr. dz. radj. 20.00 Konc. popul. 21.20 Wiadom. sport. 21.30 Utwory Mozarta w wyk. ork. 22.10 Kwadr. liter. 22.25 Muzyka tan.

ŚRODA 29 III

12.10 Płyty gramof. 15.35 Program dla dzieci. 16.00 Płyty gramof. 16.20 Odczyt hist. dla maturz. 16.40 „Z zagadn. współcz. kultury duch. w Polsce”. 17.00 Płyty gram. 17.40 „Rola płci w stosunku prac.”. 18.00 Odczyt dla maturz. 18.25 Muzyka lekka i tan. 19.30 Felj. liter. „Szlakiem powieści nolskiej”. 19.45 Pr. dz. radj. 20.00 „Chór Eryana”. 20.50 Wiadom. sport. 21.00 Rec. fort. 21.45 „Na widnokręgu”. 22.00 Rec. śniew. 22.40 Odczyt w jęz. ang. 23.00 Muz. tan.

CZWARTEK 30 III

12.10 Płyty gramof. 15.35 Przegl. czasop. kobiecych. 15.50 Płyty gramof. 16.25 Lekcja jęz. franc. 16.40 „Utopie w Stan. Zjedn.”. 17.00 Konc. kamer. z płyt gramof. 17.40 Odczyt aktualny. 18.00 Odczyt histor. dla maturzystów.

18.25 Muz. lekka i tan. 19.30 Kwadr. liter. 19.45 Pr. dz. radj. 20.00 Konc. muz. lek. 21.30 Słuch. p. t. „Miasto Santa Cruz”. 22.15—23.00 Muz. tan.

PIĄTEK 31 III

12.10 Płyty gramof. 15.35 „Przegląd wyd. perj. 15.50 Płyty gramof. 16.20 Odczyt hist. dla maturzystów. 16.40 „W 30-lecie prac pion. Marconiego”. 17.00 Rec. skrz. Karin Rossander. 18.00 Odczyt dla maturz p. t. „Wyspiański”. 18.25 Muz. lekka i tan. 19.30 Felj. p. t. „Trampy polskie”. 19.45 Pr. dz. radj. 20.00 Pogad. muz. 20.15 Transm. z Filh. Warsz. 22.40 Wiadom. sport.

SOBOTA 1 IV

12.10 Płyty gramof. 13.15 Poranek szkolny. 15.25 Wiadomości wojsk. i strz. 15.35 Słuch. dla dzieci p. t. „Prima Aprilis”. 16.00 Płyty gramof. 16.40 „Piękno mów Chrystusowych”. 17.00 Transm. Naboż. z Ostrej Bramy w Wilnie. 18.05 „Pod żaglem na morze”. 18.25 Muz. lekka i tan. 19.20 „Wiadom. ogrodn. 19.30 „Na widnokręgu”. 19.45 Pr. dz. radj. 20.00 Konc. muz. lekkoj. 22.05 Konc. Chopinowski. 22.40 Felj. p. t. „Ewolucja filmu dźwięk.”. 23.00 Muz. tan. W przerwie od g. 23.30 do g. 23.35 „Wiadom. z kraju dla członk. Polsk. Eksp. Polarnej na Wyspie Niedźwiedziej”.

ROZRYWKI UMYŚŁOWE

KONKURS NA WYTRWAŁOŚĆ

1. ZADANIE

ul. sierż. Jan Sterniczuk
(za rozwiązanie 3 punkty)



W powyższe kółka wpisać 17 pięcioletnich wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Rząd środkowy, oznaczony kropkami, da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto słynne z bitwy floty polskiej.
2. Imię męskie.
3. Rodzaj zboża.
4. Twierdza morska we Francji.
5. Rzeka w Europie.
6. Kraj w Afryce.
7. Państwo w Europie.
8. Inaczej karczma.
9. Dowódca „Grupy Bug” podczas walk z ukraińcami w r. 1918 — 19.
10. Przedmieście Warszawy.
11. Jedna z wysp Kanaryjskich na oceanie Atlantyckim.
12. Rzeka w Polsce.
13. Miasto na Pomorzu.
14. Mieszkańcy Afryki.
15. Obszar inaczej.
16. Gatunek włośna.
17. Imię żeńskie.

2. METAMORFOZY

ul. kapr. Ambroży Sawicki
(za rozwiązanie 4 punkty)

KŁODA ARKAN
○○○○○ ○○○○○
○○○○○ ○○○○○
○○○○○ ○○○○○
○○○○○ ○○○○○
MUREK PSOTA

ZIEMIA
○○○○○
○○○○○
○○○○○
○○○○○
ORLAND

KAWON TRASA
○○○○○ ○○○○○
○○○○○ ○○○○○
○○○○○ ○○○○○
○○○○○ ○○○○○
WODÓR KRZYK

Zmieniając w każdym następnym słowie po 1 literze dojść (w każdym kwadracie) od górnego słowa do dolnego.

3. ZAGADKA

ul. plut. M. Salwin
(za rozwiązanie 2 punkty)

Bez słońca nic nie znaczę, wieczorem umieram;
Jestem jakby odzwierzy: drzwi pracy otwieram.

4. ZADANIE

ul. plut. Edmund Kosiński
(za rozwiązanie 2 punkty)

Mamy duży kwadrat podzielony na 36 kwadracików małych. Ułożyć w nich 18 monet (w jednym kwadraciku nie może być więcej niż jedna moneta), tak by we wszystkich poziomych i pionowych rzędach leżało po 3 monety.

5. ARYTMOGRAP

ul. plut. Wiktor Michalski
(za rozwiązanie 4 punkty)

X
12 14 15 8 7 16 21 4 7 20
7 13 14 7 15
23 16 3 20 22 18 6 2 4 7 20
10 13 4 20 15 3 20 7
15 3 1 7 4 15
7 16 3 15 8 1 7
3 20 23 16 21 4 7 20
4 11 15 4 18 15 7
9 14 6 19 7 16
17 24 15 5 20 13 7

Zamiast cyfr wstawić litery i odczytać 10 nazwisk szaradzystów „Wiarusa”. Środkowy rząd pionowy oznaczony u góry krzyżykiem da rozwiązanie również nazwisko szaradzysty.

Czas nadeśłania rozwiązań — trzy tygodnie.

Na konkurs ten redakcja przeznacza 20 nagród.

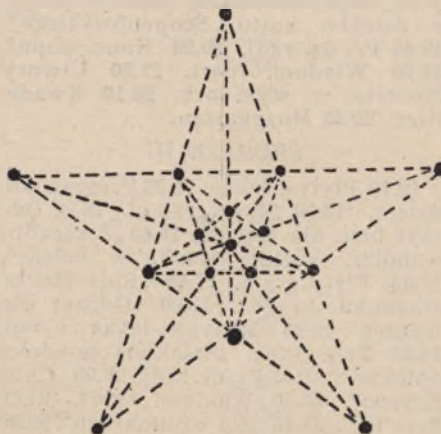
SPROSTOWANIE

W zadaniu 2-em zam. w „Wiarusie” nr. 11 wkradł się błąd. Powinno być: „a ja mam 4 razy tyle co syn, plus lata córki i ½ lat mej żony” zamiast „a ja mam 4 razy tyle co syn i ½ lat mej żony”.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nrze 7 „WIARUSA”

1. ZADANIE GEOMETRYCZNE

ul. st. sierż. Mieczysław Alek



2. KONIKÓWKA

ul. p. P. Zembruski

Szczęśliwy mierną zadowolony dołą;
Kto trzewik nosi, temu się wydaje,
Ze obciążone skórą świata kraje,
Bryły nie gniołą, ciernie go nie kołają.

(„Dywan wschodni”)

3. ELIMINATKA

ul. st. ogn. Franciszek Staszak
ZBIERZ W SOBIE HART
I JAZDA DO NART

4. UZUPEŁNIANKA MATEMATYCZNA

ul. sierż. Wiktor Orlikowski

1	16	35	34	21	4
25	9	26	23	10	18
32	20	6	7	17	29
8	24	30	31	13	5
12	27	11	14	28	19
33	15	3	2	22	36

5. ZADANIE

ul. plut. Henryk Jagiello

1. BIERZ UDZIAŁ W KONKURSIE NA WYTRWAŁOŚĆ
2. NAUKA DOWODZENIA

6. REBUSIK

ul. p. Włodzimierz Bryćko
W JEDNOŚCI SIŁA

7. ZAGADKA

ul. Jan Kachel

1. MŁODOŚĆ
2. STAROŚĆ

9. ŁAMIGŁÓWKA

ul. p. Helena Staszakowa

PESTKOJAD
PODGORZAŁKA
PAPUŻKA
PERKOZ
PASZKOT
PODGORZELEC
POSTUŁKA
PERKOZEK
PSZCZOŁOJAD
PINGWIN
PELIKAN
PIEPRZOJAD
PLESZKA
PAW
PANTARKA
POŚWIERKA
POKRZEWKA
PARDWA
PUSTYNNIK
PLISZKA
POTRZOS
PERLICA
PIEGZA

10. ZADANIE MATEMATYCZNE

ul. p. Włodzimierz Bryćko

$$\begin{aligned} 682 + 138 &= 820 \\ 798 - 418 &= 380 \\ 61 \times 24 &= 1464 \\ 2992 : 34 &= 88 \\ 4533 &614 \quad 2752 \end{aligned}$$

W STAN SPOCZYNKU

Ile człowiek może się nauczyć przez porównania! Jest to doskonała metoda naukowo-psychologiczna. Uczy myśleć nad przyczynami zjawisk i ich konsekwencjami.

Jednym jest dobrze, drugim jest źle; — jedni są pracowici, inni leniwi, jedni rozrzutni, drudzy oszczędni. To gospodarstwo kwitnie, tamto przy tych samych warunkach kuleje.

Są ludzie podobni do kamieni przydrożnych mocno wrosniętych w ziemię. I są tacy, których lada wicherek popycha. Są tu i tam — nigdzie.

Niepewni swego dnia. Boją się starości, ale nie myślą, jakby ją zabezpieczyć. Kochają dobrobyt, pieniądze, ale nie z tego utrzymać nie potrafią.

Wszystko to kiedyś prędko odejdzie od nich. Na ratunek wówczas będzie późno. Ręce będą

zwiotczałe, umysł zaćmiony.

Trzeba pomyśleć, że życie należy dziś do młodych i silnych. Ludzi starszych nie chcą już biura, urzędu. Odsyłając ich w „stan spoczynku“.

Nie zawsze taki spoczynek niestety jest naprawdę spoczynkiem.

Często jest początkiem strasznej borykani się z biedą.

I znów staje przed nami porównanie. Jedni mają na starość, cichy, miły dom. Mają spokojną, przyjemną starość. A drudzy — nie mają nic, są nędzarzami. Dlaczego ci mają, a ci, nie?

— Tylko przypominamy!

Od nas wszystkich młodych, zdrowych, odejdzie kiedyś młodość i siły. Będziemy powoli przechodzili w „stan spoczynku“. Od nas zależy, jaki to będzie spoczynek.

Czy pamiętamy o dniach, które

muszą przyjść, które nie ominą nikogo?

Czy robimy oszczędności, czy składamy do P. K. O.?

Czy znamy korzyści, jakie nam daje i co nam zapewnia P. K. O., opiekunka ludzi, którzy kiedyś pójdą w stan spoczynku?

Czy ubezpieczyliśmy się w P. K. O.?

Wiedźmy, iż P. K. O. w razie śmierci ubezpieczonego, spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem, wypłaca podwójną sumę ubezpieczenia, że ubezpieczeni w P. K. O. mogą uzyskać pożyczkę po trzech latach regularnego opłacania składek, a poza tem ubezpieczeni uczestniczą w wszystkich Działach Ubezpieczeń P. K. O.

Pamiętajmy, iż składanie oszczędności i ubezpieczenie się w P. K. O. dadzą nam właśnie spokojną i przyjemną starość.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Aldous Huxley — *Nowy wspaniały świat*. Cena zł. 7. „Nowy, wspaniały świat”, to aredydzielo satyry i dowcipu, oświecające przenikliwą wizją życia, jakie zapanuje na kuli ziemskiej za lat kilkadziesiąt, jeśli pośród prądów, nurtujących dzisiejszą ludzkość, zwyciężą i połączą się dwa: amerykańizm i bolszewizm. Ludzie wytwarzani sztucznie, hodowani w wielkich „ośrodkach wylęgu”, przyspasabiani chemicznie, bakterjologicznie i t. d. do tych warunków przyszłego życia, które są władcom świata zgóry wiadome, a zwykłym obywatelom nieodmiennie przez nich wyznaczone. Ludzkość podzielona na kasty, odmienne wytwarzane i odmiennie żyjące. Przemysł u szczytu rozwoju. Cuda techniki, dobrobytu, komfortu.

Bertrand Russell. — *Podbój szczęścia*. Cena zł. 7. Dlaczego człowiek dzisiaj nie jest szczęśliwy? Jakże są głębsze psychologizujące podstawy zmęczenia nerwowego, nudy, niechęci do życia? Jaką rolę gra w naszym życiu szukanie podniecenia — i jaka grać powinno? Jakże jest życie uczuciowe dzisiejszego wyzwolonego z przesądów człowieka i co w niem wymaga zmiany? Jaka wagę mają dla nas zainteresowanie nieosobiste? Jakże tkwią w każdym z nas elementy „manji wielkości” i dlaczego są one lepsze, niż zbytnia skromność? Kiedy pojawia się zawiść i jaka jest jej rola? Jak trzeba radzić sobie ze zmartwieniami, nurtującami naszą podświadomością? Czy nigdy nie należy kłamać? I co, koniec końców, uczynić możemy, aby osiągnąć szczęście?

Na tego rodzaju pytania daje Russell odpowiedź w swej książce: odpowiedź, którą cechuje poczucie umiaru proporcji, czasem sporną, zawsze żywą, jasną i pobudzającą do myślenia.

John Galsworthy. — *Święty*. Cena zł. 10. Jakimi oczami patrzył John Galsworthy na wojnę światową? Jakim sercem ją odczuł? W jakim duchu ją przemyslał? Na wszystkie te pytania

znajdziemy odpowiedź w tej powieści „Święty”.

Poprowadzi nas ulicami Londynu pomiędzy tłum rozgorączkowanych, wytrąconych z równowagi ludzi, pokaże nam okropności frontu i gorzką tragedję szpitala i bunt młodości przeciwko światu śmierci. I wreszcie poprowadzi nas do starego gotyckiego kościoła, gdzie w dębowej, rzeźbami ozdobionej kazalnicy „Święty” — Edward Kiesson — głosi słowa miłości i wiary. Tu właśnie dochodzimy do głównego zagadnienia powieści: jaką wartość posiada dziś wiara? Czy i jakie oparcie dać może? I jakie jest w obecnym społeczeństwie stanowisko człowieka, który wierze służy — zawodowo?

INFORMATYKA

114. *Świat, czytelnik S. P.*, Rzeszów. — To jest odtoty pracy niepodległościowej oraz o rozmiarów akcji zaopatrywania legionistów. Należy przestać podanie wraz z życzeniami i dokumentami do Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości, Warszawa, Aleje Ujazdowskie Nr. 1, który sprawę rozstrzyga. W sprawie krzyża legionowego należy skierować się do Związku Legionistów, Warszawa, ul. Foksal Nr. 10.

115. *„Czytelnik, Str.”*. — Nie można starać się i nie przysługuje żadne odznaczenie.

116. *B. powstaniec, Tarnopol*. — Kto nie otrzymał dotąd decyzji na swój wniosek w sprawie nadania odznaczenia niepodległościowego, temu nie pozostaje nic innego, jak dalej cierpliwie czekać. O jakichkolwiek reklamacjach, przynagleniach mowy być nie może! Przecież komitet i komisje pracują bez przerwy! O decyzjach przychylnych komitet zawiadamia odznaczonych, a nazwiska ich są ogłaszane w Monitorze Polskim. O decyzjach odmownych nie zawiadamia się nikogo.

KAWALERYJSKI Nr.

„JEŹDŹCA I HODOWCY“

W dniu 1 kwietnia b. r. redakcja „Jeźdźca i Hodowcy” wydaje specjalny numer (Nr. 10), poświęcony kawalerji polskiej. Numer ten, tłoczony na papierze kredowym, ozdobiony licznymi ilustracjami, zawierać będzie następujące prace:

Inż. Witold Pruski — Z dziejów jazdy polskiej.

Gen. dr. B. Wieniawa-Długoszowski. — Wódz Naczelny i kawalerja i brygady Legionów.

Szef Dep. Kaw. płk. dypl. Jan Karcz. — Organizacja współczesnej kawalerji.

Mjr. dypl. Zdzisław Żorawski. — W 250-tą rocznicę odsieczy Wiednia.

Rtm. dypl. Wł. Dziewanowski. — Udział kawalerji w wojnie światowej.

Rtm. Leon Kozłowski. — Sport konny w wojsku.

Inż. S. Szczawiński. — Koń w polu i koń w ogniu (felieton).

Mjr. Antoni Bogusławski. — Z tematów dialektycznych (wiersz).

Na okładce szarża husarii polskiej pod Kircholmem z obrazu Wojciecha Kossaka; wewnątrz numeru, jako wkładka, reprodukcja obrazu batalisty Altamonti'ego (w. XVII). „Odsiecz Wiednia”.

Na numer ten redakcja „Jeźdźca i Hodowcy” rozpisuje specjalny abonament w wysokości 2 zł 50 gr.

Każdy, kto pragnie otrzymać specjalny numer kawaleryjski „Jeźdźca i Hodowcy”, powinien przesać przekazem pocztowym lub przez P. K. O. na konto 6161 — zł 2.50 wraz z zamówieniem do redakcji (Warszawa, Mazowiecka 16).

Przy abonamencie co najmniej 10 egz. — cena numeru 2 zł.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI m. st. Warszawy

Centrala — Traugutta 5, dom własny Oddziały: I — Wierzbowa 9, II — Praga, Targowa 65
przyjmuje wkłady oszczędnościowe od 1 złotego oraz załatwia wszelkie operacje bankowe.

Pomimo kryzysu wkłady oszczędnościowe w Kasie stale wzrastają: od I/1 do I/III — 1933 r. wkłady zwiększyły się o zł. 2 645 413,43.
Na 1 stycznia 1933 r. na 65064 książeczkach oszczędnościowych było wkładów zł. 82.221,376,39 na 1 marca 1933 r. na 66357 książeczkach
wkłady wynosiły zł. 54.866.789,92

Fabryka garbarska

P. Brikman

Lublin, Towarowa Nr. 41. tel. 1-44
Adr. telegr. „Pebrikman — Lublin”

poleca:

skóry podeszwowe

podpodeszwowe

blankowe, juchtowe

i chromowe

garbowane systemem wojskowym oraz zwykłym

Krajowa Wytwórnia
Chemiczna

FAJNOLIN

Brześć n/B. ul. Szpitalna 5
Łódź ul. Gdańska 59

specjalność:

pasta do obuwia
i zaprawa do podłóg

H. LURJE

Brześć n/B
Dąbrowskiego 48 tel. 217

Hurtownia papieru i
materiałów piśmiennych
oraz księgarnia.

HURT DETAL

Dla instytucji Wojskowych
specjalna kalkulacja cen.

Wędliniarnia

A. Biernacki

W BIAŁEJ-PODL.

SKŁAD MASZYN

narzędzi rolniczych, artykułów
budowlanych i samochodów sztucznych

Sz. Lichtensztejn

Biała-Podl., ul. Brzeska 16

Skrz. poczt. Nr. 31

TARTAK I MŁYN PAROWY

P. MICHELSON

BRZEŚĆ n/BUGIEM

UL. UNJI LUBELSKIEJ Nr. 106 tel. 178

biuro SIENKIEWICZA Nr. 20 tel. 154

Dla instytucji wojskowych

ceny niższe

MATURYCZNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

„WIEDZA”

K r a k ó w,
ul. Studencka 14/1

przygotowują na ustnych lekcjach zbiorowych w Krakowie
oraz w drodze korespondencji, za pomocą skryptów, wskazówek,
programów i miesięcznych tematów,

- 1) do egzaminu dojrzałości gimnazjum I sem. naucz.
- 2) do egzaminu z 6-ciu kl. gimn.
- 3) w zakresie 4-eh kl. gimn.
- 4) do egzaminu z 7-ia klas szkoły powszechnej.

Uwaga! Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc, oprócz całkowitego, wyczerpującego materiału naukowego, tematy z 6-ciu głównych przedmiotów do opracowania.

P.P. Wojskowi do sierżanta włącznie i lawalidzi otrzymują zniżkę w opłatach. — Żądać bezpłatnych prospektów!

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emisarski, mjr. dypl.

Sekretarz Redakcji: Wacław Samogier.

Zastępca Sekretarza: sierż. Henryk Radko

REDAKCJA: Aleje Jerozolimskie 41 Telefon 9.90-72.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Gen. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. — Kwartalnie 7 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. —
W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/1
strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/1 dwukolorowej wzgl. 1/1 opisowej 750 zł. 1 mm jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów
zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.